№ 272 — Rocznik XI.

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracya i ekspedycya: Plac Wilhelmowski No. 5
Biuro redakcyi: Lipowa ul. No. 1.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświątnych.
Egzemplarze pojedyncze sprzedają się w ekspedycyi
po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów)
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. stém.)

Listy
redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane!

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Sobota, 27 listopada 1869.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr. w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen., w Francyi 18 fr. w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr. w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 28 fr. w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują w monarchii prusk. oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zob. niżéj) można także przesłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane redakcyi nie [illegible]

AJENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

W Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj". — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują przedpłatę) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer. H. Albrecht Taubenstrasse 34, — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku St. Bajoński; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Kostrzynie: Swoboda; w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 26 listopada.

„Dla wojska — pisze naoczny świadek walki w Dalmacyi do Kraju — nie może być okropniejszéj walki, jak ta, która dzisiaj się toczy w Dalmacyi. Wojsko nie może podołać trudnościom, jakie mu stawia skalisty, pełen ciasnych wąwozów teren, na którym trzeba zwalczać nieprzyjaciela. Na nic tutaj nie przydają się wszelkie znajomości sztuki wojennéj, wszelkie zręczności, fortele nabyte czy to przez oficerów z książek specyalnych, lub na innych polach walk, czy to przez żołnierzy na marszach i musztrach. Do takiéj walki, jaka dzisiaj tu się toczy, nikt nigdy sam siebie nie przygotował ani żołnierza nie wprawiał. Wszelkie wydoskonalone środki wojenne, działa sztuczne, dalekonośne i gwintowane, wszelkie sztuczne rakety i bomby, potrzebujące wielkich i ciężkich dział — tutaj są niemożebne i na nic się nie przydadzą. — Od roku 1866, kiedy wojsko austryackie odniosło tak okropne klęski przez wydoskonalone środki wojenne, wytężono wszystkie siły, aby w kierunku tego wydoskonalenia doścignąć Prusy i inne narody: aż tu wybuchła wojna w kraju, gdzie jéj się najmniéj spodziewano i na terenie, na jaki ani wojsko ani oficerowie przygotowanymi nie byli. Tak więc trzeba dopiero eksperymentować na nowo i jak to o Polaku mówi przysłowie, stawać się ciągle mądrym po szkodach i poniesionych klęskach. Wystawcie sobie wojsko austryackie „mądre" dzisiaj po szkodach poniesionych we wojnie pruskiéj — a więc przygotowane do wielkiéj wojny przeciw dobrze wyćwiczonemu wojsku regularnemu i artyleryi polowéj: wystawcie sobie wojsko takie, nie mogące prowadzić z sobą zwykłéj artyleryi, ale skazane na to, aby transportować działa swe częściami na mułach, tak że na jednych mułach transportują się lafety a na drugich rury działowe. A gdyby to przynajmniéj chociaż taki transport artyleryi był możliwym. Gdzie tam! Na wązkich ścieżkach, wiodących po stromych i skalistych grzbietach gór, nieraz muły tracą nawet równowagę i wraz z rurami działowemi i lafetami staczają się w bezdenną przepaść, gdzie ani rur ani lafet nikt nie odszuka. Z drugiéj strony nie myślcie, że wojsko austryackie walczy z jakimś nieprzyjacielem źle uzbrojonym lub nie posiadającym nowéj broni odtylcowéj. Owszém, sam rząd austryacki fabrykował dla nich broń taką — bo ile razy w ręce austryackie wpada jakiś powstaniec z bronią w ręku, jest to zawsze doskonały karabin nowego systemu Wörndla z fabryki rządowéj austryackiéj, pochodzący zapewne z tego transportu broni, który przeszłego roku rząd austryacki dostarczył księciu czarnogórskiemu. — W obec takich niesłychanych trudności przeciwko nieprzyjacielowi znającemu lepiéj teren i do niego przyzwyczajonemu, nie dziw, że w wojsku coraz większa objawia się niechęć i demoralizacya. Pułki tutaj walczące są albo galicyjskie, albo słowiańskie, albo niemieckie. Niemców zrażają najwięcéj trudności terenu, bezskuteczność walki, zimna i słotna pora roku, niewygody, brak prowiantu i różnych potrzeb obozowych. Słowiańskie i czeskie pułki niechętne są całéj téj walce z powodów narodowościowych, gdyż więcéj mają sympatyi dla nieprzyjaciół jak dla oficerów swych niemieckich i rządu wiedeńskiego. Najlepszym żołnierzem austryackim — jak wszędzie i zawsze, tak i dziś w Dalmacyi — jest chłop galicyjski. Ani marsze uciążliwe, ani zima i słoty, ani brak należytego opatrzenia, a tém mniéj jeszcze względy narodowościowe — nic to bynajmniéj nie wpływa na naszego chłopa. Jest on najwytrwalszym i najposłuszniejszym żołnierzem w wojsku austryackiém. W ogóle powiedzieć trzeba, że w obecnéj chwili jak z jednéj strony jawne jest chwianie się po stronie austryackiéj, tak ze strony powstańców rośnie zapał i pewność siebie. Rozpoczęli oni powstanie jako skrzywdzeni poddani, dziś prowadzą już walkę jako odrębna narodowość przeciwko obconarodowemu rządowi."

Spór pomiędzy W. Portą a Egiptem został o tyle zawieszony, że udało się reprezentantom wielkich mocarstw skłonić rząd sułtański, jak się dowiaduje Patrie, do odroczenia ultimatum aż do 5 grudnia. W tym czasie prawdopodobnie wpłynie dyplomacya na całkowite załatwienie niefortunnego dla pokoju europejskiego zatargu.

Z Paryża donoszą nam, że rezultat wyborów ostatnich zaniepokoił stronnictwo umiarkowane; okazało się bowiem, że partya rewolucyjno-republikańska jest silniejszą we Francyi, niż się spodziewano. Polacy zamieszkali w Paryżu ze smutkiem przyglądają się tym anarchicznym agitacyom, nie mającym żadnych wyższych na celu ulepszeń społecznych, ale dążącym li tylko do zwalenia dynastyi Bonapartych w tym jedynie celu, by zadowolnić ambicyą pojedyńczych osobistości i by takowe mogły w mętnéj wodzie ryby łowić dla siebie. Zdaje się niewątpliwém, jak nam piszą, że ważne zmiany zajść muszą w wewnętrznym ustroju Francyi, a jeżeli rząd cesarski nie zdoła się wznieść na stanowisko, któreby mogło powstrzymać potęgowanie się rozzuchwalonéj opozycyi, w takim razie obawiać się należy, by stolica Francyi w krótkim czasie nie stała się widownią rewolucyjnych zamieszek i episierskiego terroryzmu.

Gabinet petersburgski, wywdzięczając się za obsadzenie posady posła austryackiego przy dworze moskiewskim przez hr. Chotka, zamierza podobno powierzyć reprezentacyą swą w Wiedniu księciu Orłowowi, dotychczasowemu posłowi swemu w Brukseli.

Zjazd Wiktora Emanuela z cesarzem Franciszkiem Józefem odłożono, jak wieść niesie, do ostatnich dni grudnia.

Księgarnia Luksemburgska w Paryżu ma zamiar wydać dzieła pośmiertne Adama Mickiewicza w trzech tomach, obejmujących korespondencyą wielkiego poety, prace daléj treści krytycznéj i literackiéj. Druk niebawem się rozpocznie a nie wątpimy, że publiczność nasza przyjmie owę publikacyą z należném wielkiemu imieniu autora uznaniem. Korespondencya mianowicie ciekawą tego wydawnictwa będzie stanowiła stronę. Księgarnia nakładowa zebrała niepośledni jéj zapas, a gdyby się jeszcze miały znaleść osoby prywatne, mające w swém posiadaniu listy poety, wyświadczyłyby sprawie literatury ojczystéj prawdziwą przysługę, udzielając ich na ręce Redakcyi Dziennika Poznańskiego do użytku wydawcy. Pośmiertne pisma Adama Mickiewicza nie będą z pewnością ani najmniéj trwałym, ani najmniéj pięknym pomnikiem, wzniesionym pamięci narodowego wieszcza. Nie wolno nam wątpić, że publiczność nasza tak a nie inaczéj pojmie znaczenie owego prawdziwie narodowego przedsięwzięcia, i że je poprze własnemi siłami. Aby przyjść jéj dobréj a tak licznemi dowodami stwierdzonéj woli w pomoc, otwieramy z dniem dzisiejszym, jako w czternastą rocznicę zgonu Mickiewicza przedpłatę na mające się drukować trzy tomy dzieł jego pośmiertnych, nadmieniając, że wynosi siedm talarów.

Zbyteczną, ubliżającą społeczności naszéj rzeczą byłoby przypominać jéj obowiązek uczestniczenia według możności w owém przedsięwzięciu. Wszystko, cobyśmy w tym względzie powiedzieć mogli, byłoby za słabém w obec samego imienia Mickiewicza. Wielkie imię piewcy Wallenroda i Grażyny, twórcy Dziadów i pana Tadeusza, imię zapisane na czele świątyni całego naszego nowoczesnego duchowego i narodowego życia, starczy za wszystko, coby ktokolwiekbądź chciał i mógł w téj mierze powiedzieć. *Pośmiertne dzieła Adama Mickiewicza*, — wszakże imię to starczy za wszelkie pochwały i polecenia publikacyi, któréj fakt społeczności naszéj niniejszém oznajmiamy, upraszając wszystkie dzienniki polskie o powtórzenie téj naszéj odezwy.

Pisma emigracyjne.

Przypomną sobie czytelnicy Dziennika wystąpienie nasze przeciw zboczeniom i zbłąkaniom emigracyjnym, których przekonywające dowody wskazywaliśmy w udziale Bosaka w lozańskim kongresie wolności i pokoju, w różnych orzeczeniach Rzeczypospolitéj p. Bulewskiego, w samochwalstwach wreszcie pozbawionych wszelkiéj podstawy faktycznéj, jakie tenże p. Bulewski piórem zacnego, ale łatwowiernego Heltmanna szerzył o sobie w kolumnach paryskiéj Niepodległości. Czekaliśmy odpowiedzi, która nastąpiła, ale nastąpiła inaczéj, jak się spodziewaliśmy.

Rzeczpospolita odpowiada w swym numerze czwartym, jak następuje:

Ziomkom, którzy nas zapytują: „Czy odpowiemy na zaczepkę Dzien. Poznańskiego z 26 września b. r., No. 220, przeciw redaktorowi Rzeczypospolitéj Polskiéj osobiście, a rzeczywiście przeciw zasadom przez nią wypowiadanym wymierzoną?" — Odpowiadamy: że rzucenie się podobne na osobę ob. L. Bulewskiego, nie oparte jak na płonném podejrzywaniu, domysłach, nieufności, a przedewszystkiém zupełnéj nieświadomości rzeczy i pracy, nie może mieć na celu nic innego, oprócz wywołania denuncyacyi ze strony oskarżonego, tak prac jak i współpracowników jego, we własnéj obronie, albo chęć wzbudzenia nieufności pomiędzy braćmi w kraju, używając potwarzy, zwyczajnéj broni podobnych szermierzy i w podobnych walkach przeciwko ludziom, którzy pewnie więcéj oddali usług Ojczyznie, niżeli ich potwarcy.

Próżna praca, ob. Bulewski w obronie swojéj nie zostanie denuncyatorem ani prac swoich, ani współpracowników swoich, czy to w Polsce, czy w innych krajach. Milczeniem pełném wzgardy i politowania odpowiada na potwarze wszystkim kolegom redaktorów „Dziennika Warszawskiego."

Lecz ponieważ chodzi tu więcéj o pismo, jak o redaktora jego, uważamy więc za potrzebne ciągłe przypominanie: Czém była Polska w przeszłości, a czém być winna w przyszłości, jeżeli ma odzyskać narodową niepodległość i wolność. Dowodem wymieniony artykuł Dziennika Poznańskiego, na który zamiast odpowiedzi, odsyłamy autora jego po naukę o tym przedmiocie narodowych dziejów, — nie do szkół moskiewskich, ani téż do niemieckich, — ale do dzieł i rozpraw polskich: Kołłątaja, Mejera, Potockiego, Surowieckiego, Staszyca, Czackiego, Lelewela, Moraczewskiego, Libelta, Chodźki, Mickiewicza, Mochnackiego, Ostrowskiego, Janowskiego, Heltmana, Darasza, Alcyaty, Podoleckiego, Chojeckiego, Zienkowicza, Szulca, Szmita, Widmana itd. „*Disce puer*", mawiał Batory, „*faciam te Mości Panie*"! a wtenczas pogadamy.

Niepodległość natomiast pisze w numerze 125 i 126 w artykule pod napisem „Niezasłużona pochwała:"

Dziennik Poznański, krytykując Rzeczpospolitą Polską, Bulewskiego, Bosaka i Szczęsnowicza, zgromił niemiłosiernie i socyalizm. Głosowi zaś Wolnemu i Niepodległości zrobił zaszczyt wyróżnienia, powiadając iż „téj barwy (socyalnéj) nie mają." Przeciwnie, kilku już członków Zjednoczenia porzuciło nasz Związek dla tego jedynie, iż redaktor urzędowego organu Komitetu jest socyalistą...

Więc i my siebie pytamy: jesteśmyż socyaliści czy tylko republikanie-demokraci? a może po prostu Polacy?

Rzecz tę należy raz i stanowczo rozgmatwać, a to tém bardziéj, iż wierzymy, że tylko, będąc socyalistami i republikanami, jesteśmy Polakami. Prawda, że nasz socyalizm ani francuski, ani angielski, ani niemiecki, ani broń Boże, moskiewski, a wprost: polski. Innego, jako Polacy, nie pojmujemy, jak nie pojmujemy socyalizmu moskiewskiego we Francyi, a francuskiego w Moskwie.

Zresztą, przekonamy się o tém w następnym numerze „Niepodległości."

Smutno nam, bardzo smutno, że dziennikarstwo nasze przywięzuje się do wyrazów i nie nawidzi wyrazy, niezaglądając w rzecz samę Co do nas, — nie przestaniemy powtarzać z Quinetem: „Notre éspérance ne doit pas être un mot.

Replikujemy kolejno, a więc nasamprzód Rzeczypospolitéj.

Przygody
Władysława Bolskiego

napisał
Wiktor Cherbuliez.
Przełożył z Revue de deux Mondes **L. Ż.**

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy, zobacz nr. 269 i 270).

II.

W pół roku późniéj usadowiliśmy się w dworcu czworobocznym, leżącym w środku między dziedzińcem i ogrodem. Po prawéj stronie stał dom naczelnika gminy, po lewéj plebania. Byliśmy na wsi, w Franche Comté.

Opuszczając Genewę, przedsięwziąłem sobie wypytać matkę, co ją spowodowało i jakie mogły być przyczyny zakopania się naszego na wsi. Zataiła mi prawdziwe powody, poprzestając na oświadczeniu, że dochody nasze mocno się uszczupliły i że życzy sobie coś z nich oszczędzić. Dodała, że pleban z Miron, ks. Pontis, mąż rzadkiéj zasługi, chciał się podjąć mego wychowania. Wieś! — ksiądz!... W podróży marzyłem o ojcu jak powoził dzielną czwórką karoszów i bardziéj niż kiedykolwiek pytałem siebie, co się stało z pióropuszem jego.

Zaraz po naszym przyjeździe przedstawiła mię matka księdzu Pontis. Uchwyciwszy mię za brodę i spojrzawszy w oczy: „Pani" — odezwał się do méj matki — „oto uczeń, który mi nie jeden orzech da do zgryzienia." Uśmiechnąłem się na te jego słowa, a gdy spytał dla czego, „bo wiem" — odpowiedziałem — „czemu pan nie jeden orzech ze mną będziesz miał do zgryzienia."

— No! to powiedz!

— Otóż nie będziesz śmiał nigdy mię ukarać.

— A to ciekaw jestem dla czego?

— Bo jestem zanadto ładny — odpowiedziałem, potrząsnąwszy kędziorami, które mi spadały aż na ramiona.

Na taki objaw dobrodusznego głupstwa matka zmarszczyła czoło.

— Nie łaj go pani — rzekł ksiądz, a zwróciwszy się do mnie:

— Zkądże wiesz — spytał — żeś piękny?

— W Genewie często ludzie oglądali się za mną.

— I to ci sprawiało przyjemność?

— Wielką.

— A gdybyś miał do wyboru pozostać pięknym, ale być bardzo nieszczęśliwym, albo zbrzydnąć a stać się bardzo szczęśliwym?

— Chciałbym pozostać pięknym — odpowiedziałem bez namysłu.

Ksiądz śmiać się zaczął. — Dobrze, dobrze. Jest w nim fundusz, — odezwał się do méj matki, a poklepawszy mię po twarzy, dodał: — Z pomocą Boską zrobimy z niego porządnego człowieka. Przezroczysty jest jak szkło.

Niestety! nie wiele udało się księdzu Pontis zrobić ze mnie. Nie jego przecież w tém wina. Wyborny to był człowiek!

Mówiono, że był biegłym teologiem, że sumienie jego delikatne nie znało dla siebie pobłażania, że miał wiele wiadomości, mianowicie w dziale nauk przyrodzonych, które namiętnie traktował; że przy tém bynajmniéj nie był pedantem, miał owszém otwarty na wszystko umysł, który już o nie jedno otarł się w życiu, przez co pozbył się ks. Pontis wszelkich przesądów seminaryjnych, nie uroniwszy żadnego z skrupułów sumienia. Surowy dla siebie, pobłażliwy był dla drugich; patrzał się na świat i ludzi oczyma prześcigającemi mały widnokrąg parafialny. Zdaniem jego świat był laboratorium, życie wielkiém doświadczeniem, a P. Bóg wszędzie obecny.

Zdumiał, wyegzaminowawszy mnie, nad grubą moją ciemnotą i przedsięwziął sobie wziąść się dzielnie do pracy nademną. Uczył mię łaciny, która przecież wcale w głowę wnijść mi nie chciała; botaniki, nieco geologii, nieco chemii rólniczéj i początków rólnictwa. Nieszczęście chciało, że chociaż miał rozum bystry, żadnéj nie miał bystrości w prowadzeniu mnie, nie umiał niczego obwinąć w bawełnę. Wkrótce więc zmiarkowałem, co się święci, że moja matka marzyła tylko o tém, jakby zrobić ze mnie rodzaj szlachcica-parafianina. Miano nadzieję, że da się we mnie zaszczepić gust do podobnie łagodnego rzemiosła.

Ks. Pontis robił w téj mierze, co tylko mógł. — Czyjże los może być milszy, cudowniejszy — mawiał mi — aniżeli właściciela ziemi zamożnego? Przypuszczam, że od dziś za lat kilka kupisz sobie tutaj majątek w dobréj ziemi i zaczniesz stawiać zamek, jak się samo przez się rozumie, zamek nie lada, z czterema wieżycami i chorągiewkami. A w około snuć się będą pola, winnice i lasy... Czyż jest zawód jaki bardziéj zajmujący nad zawód trudniący się uprawą ziemi, polepszeniem jéj składowych części i powiększaniem z niéj dochodów? — Ks. Pontis wpadł w formalny zapał i zawodził aż hymn na cześć pługa mechanicznego, do uprawiania zbóż i pognojów, nie zważając na wrażenie, jakie na mnie robił. Czoło moje bowiem pokrywało się czarnemi chmurami, podczas gdy on kończył swą pochwalną swadę cytatem: o fortunatos nimium!...

Sam ten cytat byłby wystarczył na obrzydzenie mi łaciny. W głowie mojéj powstawał zarodek romansu, zaledwie co spłodzony, coś nie oznaczonego, mglistego, nakształt marzącéj w przedświcie natury, ale po którym w żaden sposób nie można się było spodziewać podobieństwa do sielanki. Brzemienność moją objawiły pragnienia. Ks. Pontis unosił się nad ciszą zalegającą pola, ja podobałem sobie tylko w uciechach, którym towarzyszy wrzawa; on sławił spokojne i ciche życie rólnika, ja wzdychałem potajemnie za awanturami i wietrzyłem je w powietrzu; on mię pouczał, że najwyższe szczęście spoczywa w świadectwie dobrego sumienia, ja mniemałem, że to rzecz małéj wagi, skoro nic do niéj innego nie dodamy, jak np. trochę chwały. Życzyłem jak najlepszego powodzenia cnocie, ale pod warunkiem, że żyć będzie wystawnie. Kiedy się lekcye skończyły, wpadałem w marzenia i chwytając ręką za włosy, których kędziory płowe spadały mi na ramiona, mówiłem do siebie: „Szlachcic-parafianin! Na cóż mi wtedy takie włosy!"

Ks. Pontis był dla mnie zagadką i gorszył mię niemal. Rozdrażniał mię jego dobry humor, jego niczem nie mącony spokój. Nie śmiał się nigdy, ale wiecznie uśmiechały się jego oczy, które patrzały się na wszystko wzrokiem czułym i łagodnym. Zdawało się, jak gdyby wszędzie odnajdował dawne znajomości, jak gdyby i kamienie i rośliny i zwierzęta i ludzie, słowem, wszystko, co żyje, stanowiło jego familią. Ta przyjaźń, jaką uczuwał dla całego stworzenia, stanowiła tajemnicę jego szczęścia. Jego biedna plebania, dym który się unosił nad jéj kominem, jego brewiarz, ogród, winnica, jego zielniki, ule, wszystko, co go otaczało, sprawiało mu radość; ja oburzałem się na szczęście tak tanie...

Latem odbywaliśmy razem długie konne przechadzki, on na klaczy siwéj, która cierpiała na reumatyzm, miała kosmyk kręcących się włosów na czole i guz na lewéj nodze, — ja na ogromnym perszeronie, jakiego furmani do swych bryk używają, twardym w pysku, nieczułym na ostrogę i tylko z przymusu idącym truchta. Zdawało mi się, żeśmy z księdzem Pontis przedstawiali niezrównanie śmieszny widok.

On całkiem inne miał zdanie, brał na seryo swego wierzchowca, trzymał się prosto na nim, jakby kij połknął. Od czasu do czasu machał prętem orzechowym, wołając: Hop, hop, Sanszeto! — poczém wychudzona szkapina puszczała się, kulejąc, truchta. Wtenczas trzeba było widzieć jak się rozjaśniała twarz plebana, jak łokcie rąk zaokrąglały się i z jaką czułością przypatrywał się kamykom na drodze leżącym...

„Jakże można czuć się szczęśliwym" — myślałem sobie — „siedząc na szkapie idącéj truchtem i mającéj guza na nodze!" — W obec tego rodzaju szczęścia rozum mój zapadał w przepaść. Nic nie rozumiałem.

Mało mi brakło do śmierci z nudów na téj wsi; szczęście, żem był chłopcem, co sobie umie dać radę; nikt nie poznał po mnie, co mię trapi i tym sposobem wygrałem stawkę.

Wkrótce zapoznałem się z wszystkimi malcami ze wsi. Początkowe nasze stósunki były trudne i nie obyło się bez burz. Pochodziło to li z nieporozumienia! Moi nowi towarzysze mogli mnie mieć za wartogłowa, zważywszy na pewne wybryki humoru, na niejedno samochwalstwo niestósowne, na butę i lekceważące wzięcie, w którém przebijała żądza przewodniczenia. Poczubiliśmy się nieraz gwałtownie i wtedy szturchańce jak grad leciały. Ja zwykle więcéj ich wydzielałem aniżelim odbierał, z czego nie wypływa, abym czasem nie wrócił do domu z skaleczoném uchem i wysadzoném na wierzch okiem. Zrazu dawano mi przydomek Blondasa, Leszka, ale gdy przekonano się, że mimo mych rąk białych i delikatnych, miałem pięść żelazną i straszliwym się stawałem w złości, przezwano mię hrabią pięściowym i umykano mi się z drogi. Po niejakim czasie znów zgoda nastąpiła. Za mną mówiło nasamprzód, że byłem synem méj matki — **smutnéj pani** — jak ją zwano, którą, zaledwie tydzień minął, a już wszyscy uwielbiali. Odkryto daléj, że chociaż łatwo w gniew wpadłem, nie byłem zawziętym, że z resztą korzyść przynosiło należenie do liczby moich przyjaciół, bo rozdawałem szczodrze wszystko, co miałem, a w wycieczkach naszych tak dziennych jak nocnych narażałem się zawsze na największe niebezpieczeństwa, nie żądając w zamian jak tylko najmniejszą część z zdobyczy wspólnéj. Przekonano się także, żem nigdy nie zaczepiał słabszego odemnie, a zawsze stawał w obronie małych i dbał o wynagrodzenie krzywd. Z hrabiego pięściowego zostałem odtąd panem dwugłowym. Był to przydomeczek przyjacielski, z którego dumny się czułem.

W tém zaszła jedna okoliczność, która odsłoniwszy mój charakter, przyczyniła się zarazem ostatecznie do nadania mi powagi. Pokłóciłem się był z jednym z towarzyszy, który mnie niesłusznie o jakąś drobnostkę obwinił. Przyszło do kułaków między nami; uczęstowałem go w same piersi tak gwałtownie, że padł na ziemię ledwie dysząc i zbladł jak śmierć. Na taki widok powziąłem wstręt do samego siebie i wydobywszy z kieszeni scyzoryk, zadałem sobie nim ranę w lewą rękę. Krew trysnęła obficie. — „Pawle — zawołałem — pomściłem cię." Towarzyszów reszta popatrzała na siebie w osłupieniu. Czyn ten zaimponował im. Od-

Zasady rozwijane w Rzeczypospolitéj uważamy za przewrotnė a nieszkodliwe jedynie oczywistością przewrotności i bezsensu. Zasady, choćby najprzewrotniejsze i najmniéj mające zdrowego sensu, zostawilibyśmy jednakże p. Bulewskiemu z wszelką swobodą a w imię właśnie szacunku swobody zdania, który szczerze wyznawać pragniemy. Dla tego téż zwracał się główny przycisk naszéj polemiki nie przeciw zasadom, które dość przytoczyć, by zupełnéj bezmózgowości ich dowieść, lecz przeciw kłamliwym samochwalstwom, które p. Bulewski przez pana Wiktora Heltmanna kazał o sobie pisać w Niepodległości. I tak twierdziliśmy i twierdzimy, nie naruszając wcale zasad p. Bulewskiego:

1) że fałszem jest, jakoby *po* r. 1848 „ścigany niemniéj przez władze jak przez reakcyą, był *walczył* przez cztery lata z reakcyą *poznańską* i apatyą,“ — gdyż wiemy bardzo dobrze, że pan Bulewski siedział naówczas spokojnie po dworach szlachty i po plebaniach księży, których dzisiaj epitetem reakcyi darzy;
2) że fałszem jest, jakoby w r. 1859 podczas wojny wschodniéj był „w Poznańskiém utworzył znaczny oddział, na czele którego zabierał się wkroczyć do Królestwa Polskiego, gdyby go nie był powstrzymał jakiś tajemniczy wysłaniec jakiegoś nie mniéj tajemniczego komitetu londyńskiego;“
3) że fałszem i wymysłem jest, „jakoby w r. 1863 trzy razy był jeździł do Warszawy, by wprowadzić rząd narodowy na jakieś zbawcze i jedynie prawdziwe tory.“

Niechaj tedy Rzeczpospolita uspokoi się. Nie walczymy z jéj choćby najprzewrotniejszemi zasadami, lecz z samochwalczemi *wymysłami* jéj redaktora, *chorującego zarazem na rolę* reprezentanta najskrajniejszego radykalizmu polskiego. Wiedząc zaś o wszystkich tych fałszach i wymysłach, przypuszczamy, jak bardzo naturalnie, że i owe ogniska rewolucyjne, że i owe stósunki z Garibaldim i z jakimiś bajecznymi Amerykanami, że i owe normandzkie wyprawy r. 1864 na Słowiańszczyznę, Austryą czy Węgry, są po prostu szeregiem wymysłów, mających służyć za podnóże pomnika sławy, jaki sobie p. Bulewski sam za życia wznosi.

Co się tyczy *Niepodległości*, o któréj dotąd mieliśmy wyobrażenie, że jest pismem niedołężném i nieudolném, ale niewinném, widzimy z przytoczonego ustępu, że tradycye socyalistowskiéj, genewskiéj Gminy i trochę zbyt bliskich stósunków z radykalizmem moskiewskim nie zamarły w redaktorze jéj, p. Tokarzewiczu. Pan Tokarzewicz chce być socyalistą i socyalistą polskim; mniejsza o to, niechaj nim będzie, jeżeli będzie umiał. Do wątpliwości podobnéj mamy tém większy powód, że Niepodległość gubiąc się w abstrakcyjnych gadaninach z jednéj, przepisując niedokładnie i nieumiejętnie dzienniki krajowe z drugiéj strony, nie dotknęła dotąd ani jedném słowem, ani socyalnie, ani niesocyalnie żadnéj sprawy i rzeczy polskiéj. Zwracamy zaś na fakt ten tém bardziéj uwagę, że rozsądne, nie przez marzycieli i półgłówków redagowane czasopismo emigracyjne nie byłoby wcale zbytecznêm. W obec stósunków cenzuralnych, jakim ulega prasa peryodyczna polska pod panowaniem moskiewskiém; w obec utrudnionego położenia téjże prasy pod panowaniem pruskiém; wśród zagrężnienia prasy galicyjskiéj w prowincyonalizm byłoby wielce na czasie pismo emigracyjne w rodzaju dawnych Wiadomości Polskich, nie kosztowniejsze od Niepodległości, ogarniające ze stanowiska ogólnie polskiego a w sposób rozsądny i dojrzały stósunki, rzeczy i sprawy krajowe. W obec takiego pisma straciłyby możność nawet efemerycznéj wegetacyi pasożyty w rodzaju Rzeczypospolitéj i Niepodległości, nie będące organami ani kraju, ani emigracyi, ale raczéj tylko patologicznemi objawami umysłowéj indywidualności swych redaktorów.

Wiadomości urzędowe

NPan raczył posługaczowi w domu kadetów w Poczdamie Boerner nadać powszechną oznakę honorową.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z pogranicza Kongresówki, 25 listopada.

Słyszeliście już niejednokrotnie o różnych nadużyciach moskiewskiego rządu i niecném pastwieniu się jego nad Polakami; do tego ucisku, do zadawanych im razów tak już nieszczęśliwi mieszkańcy Kongresówki przywykli, jak do bicia pulsu i my mieszkający w pobliżu, mając sposobność słyszeć lub patrzeć na moskiewskiéj dziczy bezprawia którym nikt zdala częstokroć wiaryby nie dał, oswoiliśmy się już z niemi. Nie zawadzi atoli *podzielić* się z szerszą publicznością wiadomością *o faktach, ilekroć takowe są dotkliwsze lub więcéj sprawiają wrażeń, zwłaszcza, że przytoczone poniżéj szczegóły nie tylko samych Polaków, ale w ogóle społeczeństwa dotyczą i zarazem dobitnie cechę moskiewskiego rządu malują.*

Nie ulega wątpliwości, że straż pograniczna *czyli* tak zwani objeszczyki ważną stanowią gałąź służby rządowéj, pilnują bowiem rządowego dobra i jako tacy stróże skarbowi składają uroczystą przysięgę na wierne spełnianie swych obowiązków. Aby więc każdy czyn prawy nie minął bez nagrody i nie uszedł pamięci, każdy strażnik pograniczny ma osobną książeczkę, w którą naczelnik komory wpisuje ilekroć razy Iwan lub Zubcow schwyta defraudanta, lub przechodzącego bezprawnie granicę. Piękna to dla ludzi sumiennych i moralnych zachęta, ale nie dla dzikich zwierząt. Otóż ci Iwany nie pomni na przysięgę, chwytają na wyścigi kogo się uda, mniejsza o to, czy był lub nie był za granicą, aby tylko złapać i przyprowadzić przed komorę, to i dosyć. Między innymi ciż strażnicy na pograniczu powiatu wrzesińskiego schwytali pewnego razu i przyprowadzili przed komorę Józefa Rydzewskiego, wiekowego i zasłużonego niegdyś urzędnika komory celnéj, obecnie emeryta, który wyszedł w pole oglądać perki z dala od granicy zasadzone, a często przez strażników podbierane czyli kradzione. Przed kilku znów miesiącami berlinkarz niejaki Sommer, poddany pruski, wykształcony Niemiec, wracając za legalnym paszportem na berlince do Prus, gdy do przystanku granicznego dopływał, nie mógł w téj chwili na zawołanie strażników wstrzymać berlinki, boć berlinkarz nie koń, a berlinka nie bryczka, aby nagle stanęła. Wysiadłszy tedy ów Sommer z berlinki, zbliżył się do strażników na posterunku w Spławiu pod Pyzdrami stojących celem okazania paszportu, a oni obces na niego wpadli *z powrozami* i nuż go wiązać za to, żena ich skinienie *berlinki nie* zatrzymał. Szarpał się jak mógł *biedny Sommer*, ale wywinąć się nie mógł, *zbili go bez litości* strażnicy i związanego jak barana *przywlekli przed* komorę. Daremne tu były *jego tłómaczenia, żołnierzom* wiara, bo oni *przysięgli, bo tak kazał* raz na zawsze naczelnik *okręgu jenerał Lwowski.* Sommer oddany jeszcze został *z polecenia naczelnika okręgu* pod sąd za to, że broniąc się i szamocąc oberwać miał palety jednemu z żołnierzy, wedle ich zeznań; chociaż go sąd uniewinni, boć wedle prawa i słuszności uniewinnić go musi, to jednak nikt mu nie wróci zdrowia, które mu strażnicy odebrali, a pytanie jeszcze, gdyby nie był poddanym pruskim i nie znalazł poparcia u swéj władzy, czyby oprócz kułaków żołnierskich nie dostał się jeszcze do więzienia, jak młody Lubiński, syn dzierżawcy probostwa z Szamarzewa, który podobne zajście mając z strażnikami, chociaż przez sąd uwolniony został, jednakże w skutek odezwy naczelnika okręgu do władzy wojennéj przez takową na nowo sądzony i do więzienia wtrącony został, gdzie już rok przeszło bez żadnéj winy gnije.

Przed kilku tygodniami również Marecki, obywatel z Pyzdr, wyszedł w pole do kapusty, a zbliżając się do niéj, spostrzegł uciekających z płachtą kapusty strażników, ci jednakże zdążyli uciec do posterunku swego, gdzie zamieszkują. Marecki za nimi bał się wejść do domu i pobiegł do kapusty, przy któréj nad pozostałemi głąbami rozwodził żale, wracając od niéj schwytany został przez złodziei strażników i jakoby przeszedł granicę przyprowadzony przed komorę i tu na karę pieniężną za przejście granicy skazany. Do kogóż miał apelować Marecki, czy do pijanicy kapitana Stepanowa, czy do jego sąsiada Ciepielowa, który jeszcze więcéj pije i za pozbawionego zdrowego rozumu uważany, czy do naczelnika okręgu, od którego wyszło polecenie, aby żołnierzom w każdym razie i zajściu była wiara jako przysięgłym?

Nie tylko więc rozpasane żołdactwo przez swych oficerów do nadużyć zachęcane, ale rozlicznemi poleceniami naczelnika okręgu do takowych podniecane bywa, nadto wysyła naczelnik okręgu urzędników do szczególnych poruczeń jak np. Sieredzińskiego, znanego oszusta, który do rozlicznych szelmostw dzicz tę podmawia. Nic téż dziwnego, że żołnierze lekceważą w ogóle naczelników komory i śmiało robią, co im się tylko podoba.

Są to tylko małe próbki pogranicza okolicy naszéj, gdzie jeszcze nie najgorszy niby ma być naczelnik okręgu Lwowski, boć dostał publicznie monarsze podziękowanie za swą gorliwość bezprawną, a cóż dopiero po*wiedzieć o naczelnikach* innych okręgów jak np. o Su*chodolskim, który* na tę godność *przez* księcia Oboleń*skiego, dyrektora departamentu* został wyniesiony za usłużność, o któréj wstyd zabrania *pisać...* Podobnie i Suchodolski za przykładem swego zwierzchnika usuwa w swoim okręgu podwładnych sobie urzędników, gdy stare, a awansuje, gdy młode i piękne mają żony, ściągając o ile można takowych do Sosnowca i w pobliżu siebie. Wie o tém kraj prawie cały, wie i hrabia namiestnik; ostatni jako człowiek prawy patrzy z oburzeniem na to, boć każdy prawy człowiek podłością się brzydzi, ale niestety nikt nie ma dość odwagi, by złe zatrzeć w samym zarodzie.

PRUSY.

* **Berlin**, 25 listopada. Izba poselska zajmowała się na wczorajszém posiedzeniu plenarném po przyjęciu znanego wniosku posła Miquela i Laskera wnioskiem posła Bonina, dotyczącym ponoszenia kosztów za zastępstwo posłów-urzędników. Wniosek ten, jak wiadomo, domagał się „prawnego uregulowania téj sprawy w jak najkrótszym czasie, w każdym razie przed ukończeniem obrad nad ustanowieniem budżetu na rok 1870.“ Referent poseł Windhorst (z Meppen) uzasadniał *propozycyą* swą o przyjęcie pomienionego wniosku ze swoim wnioskiem dodatkowym: „*ażeby aż do czasu* prawnego uregulowania *pod względem* na *ponoszenie* kosztów za zastępstwo *przywróconém* zostało postępowanie używane *aż do roku 1863.*“ Minister spraw wewnętrznych, hrabia Eulenburg, oświadczył w imieniu rządu, że tenże postanowił możebnie jeszcze w téj kadencyi sejmowéj przedłożyć projekt regulujący sprawę ponoszenia kosztów za zastępstwo, a aż do tego unormowania koszta te ponosić będzie kasa państwa. Ponieważ przez oświadczenie to rządu wniosek umorzony został, przeto tak wnioskodawca jak i referent przez siebie wnioski podane cofnęli. — Na dzisiejszém posiedzeniu plenarném kontynuowała izba poselska obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych (administracya miejscowa policyi w prowincyach).

W sprawie ukonsolidowania długu państwa mianowano referentem posła Henniga, korreferentem posłów Wedell i Hagen (ze Zgorzelic).

Pozasłużbowy jenerał piechoty hrabia Voss od kilku dni ciężko zapadł na zdrowiu.

Tajny radzca legacyjny Keudell zamierza, po ukończeniu obrad międzynarodowéj konferencyi w Kairze, powrócić w pierwszych dniach grudnia do Berlina. — Rzeczywisty tajny radzca legacyjny hrabia Hatzfeld powrócił z urlopu do Paryża, gdzie przy ambasadzie pruskiéj jest zatrudniony. — Radzca legacyjny hrabia Bismarck-Bohlen wyjechał do Varzinu.

Badeńskie dzienniki urzędowe ogłaszają rozporządzenie, dotyczące wstępowania młodych Badeńczyków do pruskich zakładów kadetów. Zgłoszenia nadesłać należy do wojskowéj komisyi egzaminacyjnéj w Karlsruhe aż do 1 lutego przyszłego roku.

Książę biskup wrocławski doktor Förster, który w dniu dzisiejszym 70 lat życia kończy, wyjechał w dniu 22 bm. do Rzymu na sobór powszechny. Orszak, jaki mu przy wyjeździe z jego pałacu na dworzec kolei towarzyszył, składał się z 64 pojazdów.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń**, 24 listopada. Ogłoszony wczoraj telegram prywatny z Spalato donosi wiadomość, którą już i z innéj potwierdzono strony i która przeto już żadnéj ulegać się nie zdaje wątpliwości, że dalszych w obwodach powstańczych zaprzestano operacyi w skutek wielkich strat i ogromnego znużenia wojska. Przyznać trzeba, że wiadomość ta wielką jest dla nas niespodzianką, nieprzyjemną nawet niespodzianką — pisze tutejsza Presse i tak ciągnie daléj: Jakież to były owe walki, które wojska nasze o tak nieobliczone przyprawiły straty, że w skutek nich zaprzestać musiano operacyi? Ostatnia wielka utarczka była pod wzgórzami Velika Zagvozdak, a według telegramu urzędowego wynosiła strata nasza w dniu tym: w pułku arcyksięcia Albrechta w zabitych 11 żołnierzy, w rannych 34, w 8 batalionie strzelców w zabitych 4, w rannych 8 ludzi, w ogóle więc 15 zabitych i 42 rannych. Jest to wprawdzie strata względnie bardzo znaczna, lecz jednakże nie tak znaczna, aby ola niéj wstrzymać należało operacye armii, liczącéj dziesięć do piętnastu tysięcy żołnierzy. Autentyczne wyjaśnienie byłoby w téj mierze nader pożądane. I drugi punkt poruszyć tu chcemy, który telegramy urzędowe konsekwentnie omijają. Nie wiemy bowiem dotąd zgoła, czy wojska nasze wąwoz Han zdobyły, czy opuszczony został przez powstańców i wpadł w ręce nasze bez walki, lub czy nareszcie nie posiadamy go jeszcze wcale? I o wyżynie Velika Zagvozdak nie wiemy, w czyjém właściwie jest posiadaniu. Więcéj nieco jasności i otwartości w telegramach urzędowych, jeżeli nam prosić wolno!

W skutek zresztą ostatnich utarczek wszystkie szpitale w Kattaro i Risano są przepełnione tak, że lekko ranni muszą być przewiezieni do Zary i Tryestu. Liczba będących na polu walk lekarzy także już nie wystarcza i z Zary i Raguzy musiano spiesznie sprowadzić sukkurs. W Kattarze dopuszczono się tych dni znowu zamachu. W nocy z dnia 17 na 18 mb. bowiem strzelono do posterunku, który stał przy jednym z tamtejszych magazynów prochowych, lecz tylko w rękę raniony został. Gdy inni żołnierze tego posterunku nadbiegli z pomocą, padł strzał drugi, który szczęśliwym jednak trafem nikogo nie ranił. I to stało się długo po dniu, w którym ludność wszelką w jéj posiadaniu będącą broń wydać musiała i pozornie téż wydała.

Drogą bezpośrednią lub téż za pośrednictwem ministra wojny nadeszły już do Dalmacyi liczne podarki dla wojsk tamże walczących. Czechy mianowicie miały się odznaczyć w téj mierze, a z szczególném zadowolnieniem zaznaczono, że czeskie miasta i wsie równie żywy w tém brały udział jak czysto niemieckie. W panujących obecnie w Czechach stósunkach jako też w obec narodowo słowiańskiéj barwy, jaką pewna strona nadać się stara powstaniu umyślnie, zasługuje fakt ten, sam przez się nie uderzający, jednak na uwagę.

Zresztą nie podają dzienniki tutejsze żadnych z Dalmacyi wiadomości.

---

tąd czuli niewyraźnie, *że nie byłem* podobny do reszty i za wspólną milczącą zgodą *nikt mi nie zaprzeczył* dowództwa, którém sobie *przywłaszczył.* Pan Dwugłowy rządził odtąd wszystkiém i wszędzie; zawiadował zabawami, rozstrzygał spory, a co mu najwięcéj schlebiało, prowadził wszystkie wyprawy. Mianowicie objawił się talent mój w wyprawach na owoce. Podzieliłem zastęp cały na oddziały, które prowadziłem po wojskowemu; mieliśmy nasze forpoczty, warty, czaty, znaki. Jedném gwizdnięciem posuwałem lub cofałem me kolumny. Ileż to wtedy zaszło świetnych czynów! ile bohaterstw! Dozórca w rozpacz wpadał, a szpalery drżały na nasz widok.

Pojmiesz Pan, że ten rodzaj życia psotnego, kradnącego i podbierającego, nie przypadał do smaku méj matce. Pomimo czujności często wydały się nasze napady, skargi za skargami przychodziły tém bardziéj, że matka zaraz stokrotnie wynagradzała poczynione szkody. „Władysławie — mówiła do mnie — czy zadowolniony się czujesz ze siebie?“ Nie śmiałem odpowiedzieć twierdząco, bo téż istotnie do połowy tylko nim byłem. Ja pragnąłem, aby świat cały czuł się mém szczęściem szczęśliwym.

Ks. Pontis karcił mnie w cztery oczy, w obec matki przywoływał pobłażliwy staruszek na obronę okoliczności łagodzące. On ufał uporczywie w poprawę grzesznika... Swe łagodne strofowania zawsze temi kończył słowy: „To wszystko wnet się zmieni, mam nadzieję.“ W naszéj wsi, gdzie każdy miał swój przydomek, przezwano go ztąd „Panem Nadzieją.“ Méj matce powtarzał: „Ten chłopiec ma jak najlepsze w świecie zamiary, ale zapomina o nich. Jest to naczynie złote, z którego cieknie.“ Niestety! wszelkie zalepiania, zatykania, nie pomogły, naczynie ciągle sączyło; co w wilią wlał w nie ks. Pontis, to nazajutrz już wyciekło; łacina, botanika, morały, wszystko to uleciało... Szczególniéj zatrważała matkę febryczna żarliwość i, że się tak wyrażę, gwałtowność uczuciowa, jaka cechowała me zabawy. Głowa mi się zawracała, bredziłem, wracałem do domu z włosami w nieładzie, z wzrokiem błędnym, wyrazem twarzy na wpół szalonym.

— Istotnie, bodajnie pijany — mówiła wtedy matka.

— Ba! — odpowiadał ks. Pontis, uśmiechając się — upił się, ale wiatrem i nigdy więcéj nie będzie potrzeba do upojenia go.

— I kiedyż polubi uciechy ciche? — utyskiwała matka.

— Moja pani — odzywał się ksiądz — nasz chłopiec urodził się z bębnem w głowie, ale nie tracę nadziei, że ten bęben rozbijemy.

Pewnego pięknego poranku pękł bęben bez udziału plebana.

W dniu, w którym kończyłem lat 14, jakiś nieznajomy przyszedł do nas. Byłem właśnie w ogrodzie, kiedy wchodził, a postać jego uderzyła mnie nakształt objawienia...

Był to człowiek średniego wieku, wysokiego wzrostu, potężnych pleców, o czole szerokiém, piersi wypukłéj; nozdrze i ręka jego były kosmate, głowę miał lwią, szyję buhaja, zgrubiałą w karku potrójną fałdą ciała. Głęboko tkwiące oczy, wystające policzki i nos wielki, dumnie sterczący, nadawały całéj twarzy wyraz nadzwyczajnéj energii. Skóra jego poorana była licznemi zmarszczkami, które tworzyły formalne fałdy; policzek lewy przerzynała w poprzek straszliwa blizna. Kiedy spoczywał, zaledwie mu było można zobaczyć oczy, ukryte pod narostem ogromnych brwi i usta ginące w cieniu szpakowatéj brody. Kiedy natomiast zapalać się zaczął, źrenice jego świeciły jak żar, tryskały z nich gorejące strzały, uderzające o słuchacza siłą kul i dostrzedz dawał się dziwny, z pod szpakowatego wąsa wybiegający uśmiech, którego znaczenie trudno było odgadnąć. W ogóle nie była to postać piękna, ale niejako postać historyczna; biły z niéj wydarzenia, przygody, cała przeszłość; przemawiał wyraźnie słowy: „żyłem, cierpiałem, a pomimo to, ot jestem.“

Konrad Trzaska — tak się nazywał nieznajomy — zbliżył się do mnie i przypatrywał mi się chwilę z uwagą. I ja mu się przypatrywałem całą duszą. Nasamprzód uderzył mnie jego pokiereszowany policzek. Zazdrościłem mu szczerze téj blizny i już go chciałem spytać, gdzieby podobne rzeczy kupić można. Jak ja moje, tak on swoje robił uwagi, które zachował dla siebie. Aż nareszcie zapytał głosem czystym i dźwięcznym, dziwnie odbijającym od fizyonomii i budowy olbrzymiéj, czy zastał u siebie hrabinę Bolską? Odpowiedziałem twierdząco. Rzuciwszy wzrokiem w około, dostrzegł w jednéj z kwater z kwiatami gwoździk, który odłączon od swego opiekuna, zwieszoną głową dotykał ziemi; ujął go i przywiązał napowrót z wielką lekkością w palcach, jak gdyby się był obawiał urazić go. Poczém wrócił do mnie.

— Więc to ty jesteś Władysławem Bolskim? — rzekł.

Nie uraziło mnie jego zapytanie ani jego poufały ton. Od razu wielkie o nim powziąłem mniemanie; uznałem go być godnym mówienia mi „ty.“

— Tak jest — odpowiedziałem — jestem Władysław Bolski. To piękne nazwisko!

Wtenczas poraz pierwszy zobaczyłem jego uśmiech. Co wyrażał? ironią? litość? życzliwość? czy wzgardę? tego dociec nie umiałem... Równocześnie matka moja pokazała się w oknie.

— To pan jesteś, panie Trzaska! pan tutaj! — zawołała, uderzywszy w dłonie i w okamgnieniu przybiegła do niego, wzięła go za rękę, wprowadziła do pokoju i zamknęła drzwi za sobą.

Długo biegałem tam i napowrót po jednéj z ścieżek ogrodu. Myślałem nad blizną pana Trzaski; byłbym pomieniał się na nią za moje włosy. „Mogę się pochełpić — mówiłem do siebie — żem dziś zobaczył bohatera, bo zakładam się o głowę, że ten Trzaska jest bohaterem. To więc tak wyglądają bohaterowie?“... Pragnąłem jak najprędzéj znów ujrzeć go; przedsięwziąłem sobie pomówić z nim sam na sam i dowiedzieć się, jak sobie począł, aby zostać bohaterem. Zdawało mi się, że najtrudniejszym musi być początek i że istnieje metoda, która uczy bohaterstwa. — „Na wszelki sposób to nie rzecz ks. Pontis — pomyślałem — pouczyć mnie w tym względzie, człowieka, który się cieszy, gdy mu się uda przymusić do truchta swą klacz i który umrze, nie wiedząc o guzie jéj na nodze.“

Nie mogłem dłużéj wytrzymać i śmiało podążyłem do pokoju. Zbliżając się, usłyszałem głośną rozmowę. Zapewne mówiono o rzeczy wielkiéj wagi. Może Trzaska opowiadał historyą swéj blizny. Wchodzę, aliści w téj chwili matka daje znak ręką, zarazem słyszę wychodzące z jéj ust „pst!“ Trzaska zaraz ją zrozumiał i rozmowa ich toczyła się już tylko o przedmiotach gospodarstwa domowego. Uderzyło mię głębokie uszanowanie, okazywane matce przez p. Trzaskę. Oczy jego zawisły na jéj ustach, a kiedy upuściła wachlarz, natychmiast pospieszył go podnieść i nim go oddał, pocałował jak relikwią. Stałem przy matce.

— Trzaska — rzekła doń, uderzywszy mię wachlarzem po plecach — naucz go pan rozumu. Nie wiemy co z nim począć.

Trzaska spojrzał na mnie.

— Panicz się nudzi na wsi — rzekł do mnie swym dźwięcznym głosem.

— Zarzucają mi — odpowiedziałem, spuszczając oczy — że się zbyt dobrze bawię na wsi.

— Żem wielki próżniak — dodała matka — że nie lubię porządku i że nie zachowuję się, jak się należy.

— Cóż pani chcesz? — odpowiedział. — Jest synem swego kraju. Jesteśmy ludem Hidalgów w wieku pary, biór i policyi. Czémże jest Polska? Hiszpanią pomalowaną na szaro. Leniwi jesteśmy jak Andaluzyjczycy, z dodatkiem mgły i nierządnych marzeń... Tak jest. Polacy są to Hiszpanie nocni, ćmy europejskie... Całe nieszczęście, że na świecie jest dzień.

— Cicho pan bądź — odezwała się matka, poczerwieniawszy z gniewu. — Jeden taki mąż, jak pan, jużby wystarczył, aby czcią okryć cały naród, a jest was przecież legia!

Skłonił się Trzaska i odrzekł: — Nie licząc hrabiny Bolskiéj, którą tylko Warszawa zrodzić mogła... Ba! Ja tylko o tém źle mówię, co kocham... O reszcie milczę.

Poczém uśmiechnąwszy się tym uśmiechem tajemniczym, którego mój język nie umiał sobie wytłómaczyć:

— Czegóż pani się trwożysz? — rzekł. — Ten malec jest na wskroś małym Francuzem, istnym motylem dziennym... Zbyt ostrożną jesteś. Zostaw mu tylko uździennicę na karku... Nie widzę niebezpieczeństwa.

Na te słowa zbladła matka. — Cóżeś pan powiedział? — zawołała, a głos jéj zadrgał. — Pan go nie znasz... A! toż ja nie chcę, aby mi go zabito! — I przycisnęła mię konwulsyjnie do piersi, jak gdyby broniąc przeciwko jakiemuś niewidomemu nieprzyjacielowi.

Ten wykrzyknik i ten ruch wprawiły mnie w uniesienie. — Nie chcę, aby mi go zabito! Dawniéj Jan mi powiedział: nie chcą mamy puścić do Genewy; potém mi mówił: wzięli ojcu jego korzec z złotem. A teraz chcą mnie zabić! — Nie rozumiałem o co chodzi; ale wszystkie te tajemnicze wykrzyki miały związek, były podobne do siebie. Było to coś nakształt pieśni w operze, któréj słowa były dla mnie niezrozumiałe, ale któréj muzyka podrywała mi serce. O mało mi głowa nie pękła. Ogień już ogarnął pakuły.

Trzaska wstał. Napróżno matka starała się zatrzymać go na obiedzie. Czekano nań w Genewie, zboczył z drogi, aby nas odwiedzić, nie mógł się opóźnić.

Z ledwie wyszedł, spytałem matkę, coby to był za jeden.

— Syn krawca — odpowiedziała krótko — i słynny profesor języków...

Spadłem z obłoków, zdawało mi się, żem nadtłukł sobie nos. Co? mój mniemany bohater, zaszczyt kraju, był tylko profesorem, który uczył języków! A jego blizna!? Widocznie tę otrzymał od jakiego golibrody pijanego. — Jaki ze mnie głupiec! — mówiłem sobie.— Już jego ubiór wskazuje, czém jest. Rękawy wyszarzane poniżéj łokci dowodzą, że jest gryzipiórkiem, pomijając okoliczność, że gdy wstał, spodnie jego wydęły się na kolanach. — Zdawało mi się być rzeczą jasną, że podobne przypadki nigdy nie spotykają spodni bohaterskich. Cóżby bowiem inaczéj warte było to rzemiosło?...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Cesarzowa odjedzie zapewne dnia 30 mb. do Tryestu. Cesarz spodziewany jest także dnia 2 grudnia, ile że stanowczo teraz zaniechany został zjazd z królem Wiktorem Emanuelem. **Wanderer** donosi jeszcze, że podróż cesarza do Rzymu uważać można za stanowczą. Hr. Beust i reszta orszaku cesarskiego wraca wprost do Wiednia, z ministrów ma cesarzowi do Rzymu towarzyszyć tylko hr. Andrassy.

Telegramy.

Monachium, 24 listopada. Jak się Süddeutscher Telegraph dowiaduje, zamierza podobno wielka liczba biskupów opuścić sobór z protestacyą, jeżeliby mimo wnieść się mające przez nich a kierunkowi czasu odpowiednie zbadanie encykliki i syllabusa jako téż dogmatu o nieomylności Papieża większość soboru miała się jednak zająć udogmatyzowaniem tych zdań.

Peszt, 24 listopada. Diplomatische Wochenschrift hrabiego Bethlena donosi, że cesarzowa nie pojedzie, jak zamierzała, do Rzymu.

Petersburg, 25 listopada. Journal de St. Pétersbourg uważa doniesione przez rozmaite dzienniki oświadczenie Papieża w obec królowy wirtembergskiéj za niewiarogodne, gdyżby było obraziło i uczucia familijne i uczucia religijne królowy.

Florencya, 24 listopada. Izba deputowanych przyjęła dziś adres do króla jako odpowiedź na mowę od tronu. Jeszcze nie ma nic pewnego, czy panu Lanza udało się utworzyć nowe ministerstwo. Ogłoszony teraz a datowany z dnia 17 b. m. dekret królewski oznacza dnie, które urzędownie mają być nadal uważane w całém królestwie jako dnie uroczyste; oprócz niedziel jest 11 dni uroczystych.

Madryt, 24 listopada. W kortezach odczytał wczoraj minister kolonii pan Becerra projekt do konstytucyi dla wyspy Porto-Rico; najważniejszemi jego postanowieniami jest wolność religijna i tymczasowe utrzymanie niewoli.

Madryt, 25 listopada. Gubernator cywilny wydał rozkaz, aby właściciele broni, nie należący do milicyi, wydali takową w przeciągu 3 dni.

Wiedeń, 26 listopada. Urzędowa Wiener Ztg donosi: Brak od dni kilku wszelkich pozytywnych w Dalmacyi wiadomości zniewolił rząd do zawezwania namiestnika i dowódzcy wojskowego, aby natychmiast przesłali raporta telegraficzne. — Niektóre dzienniki ranne upatrują w natychmiastowém zajęciu Grakowa (w Czarnogórze) jedyny środek poskromienia band powstańczych. Bezpośrednio po powrocie cesarza powziętą podobno zostanie w téj mierze decyzya.

Bordeaux, 26 listopada. Na wczorajszym mityngu wolno-handlowym było około 4000 ludzi; czterech deputowanych a pomiędzy nimi p. Jules Simon broniło śród ogólnych oklasków energicznie traktatów handlowych i zupełnéj wolności handlowéj.

Londyn, 26 listopada. Księżna Wales porodziła córeczkę. Hrabstwo Tipperary wybrało posłem do izby niższéj uwięzionego naczelnika Fenianów Rossa.

Florencya, 26 listopada. Opinione donosi: Wczoraj wieczorem przyjmował król p. Lanza. Król nie powziął jeszcze postanowienia we względzie składu nowego gabinetu.

Kanał suezki.

(Z Gazety Warszawskiéj.)

(Dalszy ciąg. Patrz nr. 270 i 271).

Mądrość owéj rady londyńskiego przyjaciela Lessepsa widocznie na tém polegała: że Anglicy, przesyceni płatnemi pochwałami, już nie dadzą się na nie złowić; że w wielkiéj żarliwości napadów wyczytają wielkość przedsięwzięcia i możność doprowadzenia go do skutku; że wreszcie napastowanie musi w umysłach wywołać reakcyą, chęć przekonania się o stanie rzeczy, a w każdym razie zainteresowanie się przedmiotem. Wydawca ów miał wielką słuszność: ileż to razy nędzne piśmidła dla tego tylko się rozchodzą, że krytyka raczyła zaszczycić je surowém potępieniem! Tak więc owe napaści wywołały w Anglikach zajęcie i oddziaływanie; teraz tylko należało dostarczyć temu oddziaływaniu broni, należało naprzeciw gołosłownym przekomarzaniom wysunąć powagę nauki, i nietylko Anglików, ale świat cały olśnić urokiem wielkich imion. Lesseps umyślił zawiązanie komisyi międzynarodowéj do zbadania projektu, a korzystając z pobytu w Londynie, począł namawiać najbieglejszych inżynierów i marynarzy angielskich do wzięcia udziału w komisyi. W ten sposób najznakomitszy inżynier Zjednoczonego Królestwa Rendel, sekretarz londyńskiego Stowarzyszenia inżynierów Manby, znakomity inżynier i marynarz Harris, który już był odbył siedemdziesiąt podróży między Indyami a Suezem, skwapliwie poszli za wezwaniem Lessepsa. Z Francyi do składu komisyi wybrani zostali: inspektor jeneralny dróg i mostów Renaud, inżynier marynarki Lieussou, wice-admirał Rigaud de Genouilly i kontr-admirał Jaurès. Prócz tego dla skompletowania wielkiego trybunału naukowego, na prośbę p. Lessepsa, Austrya wydelegowała naczelnego inspektora dróg żelaznych Negrellego, Prusy inżyniera kierującego robotami na Wiśle Lentzego, Niederlandy inspektora Waterstaadtu Conrada, Włochy ministra robót publicznych Paleocapę, Hiszpania dyrektora robót publicznych Montesinosa. Komisya zebrała się w Paryżu i wysłała z pomiędzy siebie do Egiptu podkomisyą z pięciu członków, którym towarzyszył Lesseps. Zbadano nietylko międzymorze, ale cały bieg Nilu aż w Wyższym Egipcie, całą sztuczną kanalizacyą do nawodniania kraju; a ostatecznym tych badań wypadkiem była możność budowy i obliczenie kosztów na 200 milionów franków. Said basza przyjmował delegowanych z królewskiemi honorami, a gdy mu Lesseps o tém napomknął, odpowiedział: „Wszakże to głowy koronowane nauki“. Cóż w oczach praktycznego Anglika, w obec takiéj powagi, mogły znaczyć szczekania dzienników i skwierk kancelaryjnéj pisaniny Palmerstona?

Dnia 5 stycznia 1856 r. wicekról dał Lessepsowi nową koncesyą, zatwierdzającą akt poprzednio ułożony, oraz podpisał statuty przyszłego stowarzyszenia finansowego, mającego dostarczyć środków na budowę. Tymczasem ułożono budżet wydatków na roboty przygotowawcze; Said zobowiązał się do zaliczki w gotowiźnie, a prócz tego do dostarczenia robotnika z pomiędzy ludności krajowéj. Na wiosnę 1857 r. wyszło w całéj rozciągłości sprawozdanie komisyi międzynarodowéj, rokujące w jak najbardziéj stanowczych wyrazach świetną przyszłość przedsięwzięciu. Wielkie municypalności francuskie i zagraniczne, izby handlowe, rady departamentalne, ciała naukowe od Rzymu do Petersburga i od Barcelony do Hagi, poklaskami" powitały ten dokument. Lesseps atoli na tém nie przestał, lecz sam pojechał znowu do Londynu i począł organizować meetingi we wszystkich większych miastach Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Manchester, Liverpool, Birmingham, Dublin, Edynburg wrzały na tych meetingach pochwałami dla projektu kanału; prasa niezależna ucichła, już tylko ministeryalna pluła pianą i żółcią. Lord Palmerston, który podobno widział jaśniéj i daléj niż jego współrodacy, nie dawał się zbić z drogi temi okrzykami uniesienia; skrapiał téż rój brzęczący zimną wodą nietylko przez usta usłużnych dziennikarzy, lecz i własnemi usty w parlamencie, przyczém nawet nie skąpił obelg i potwarzy dla Lessepsa. Trudno zaprzeczać skutku tych wycieczek: opinia publiczna w Anglii przystygła; lecz przedsiębiorstwo w ostateczności mogło się obyć bez zapałów a nawet i bez pieniędzy angielskich, a tu chodziło o jego zniweczenie. Zaczęto tedy nurtować w Stambule, ażeby nie dopuścić utworzenia towarzystwa finansowego. Ten podjazd wykonywano tak cicho jak trawa rośnie; lecz bystre ucho szpiegów wicekróla, czy téż przyjaciół Lessepsa, dosłyszało szmeru zasadzki, i Lesseps na łeb na szyję poleciał do Konstantynopola. Trzeba było pół roku zabiegów dla przeciągnięcia na swoję stronę całéj rady sułtańskiéj i ciała dyplomatycznego, nim się nareszcie uzyskało piśmienną deklaracyą Porty, że nic nie ma przeciwko utworzeniu towarzystwa akcyjnego, że zawsze przyjazném okiem patrzy na kanał, i że sam sułtan raduje się nadzieją dokonania wielkiego a pożytecznego przedsięwzięcia.

Zaopatrzony w taką deklaracyą, Lesseps raz jeszcze objechał Europę, przebiegł Niemcy, Rosyą, Włochy, Hiszpanią, jak nowy Piotr Pustelnik, zagrzewając do krucyaty pieniężnéj. Nareszcie w grudniu 1858 r. utworzyło się towarzystwo akcyonaryuszów i otwarto wpisy na pożyczkę 200 mil. franków. Pomimo przewidywania zawad ze strony Anglii, pożyczka poszła wcale szczęśliwie; w znacznéj części Europy znaleźli się ochotnicy do wpisów, i listy subskrypcyjne prędzéj zamknięto niżli się nawet spodziewał sam Lesseps. W kwietniu 1859 roku przystąpiono do uroczystego objęcia gruntów ustąpionych stowarzyszeniu przez Saida baszę, do formalnego raczéj niżeli rzeczywistego rozpoczęcia robót, wreszcie do założenia miasta Port-Said na wązkim pasie dzielącym jeziora Menzaleh od morza. Pierwszą rzeczą było zaopatrzenie się w wodę słodką, któréj, jakeśmy już mówili, całkiem nie miano w pobliżu. Lesseps sprowadził machiny do oczyszczania wody morskiéj, i w ten to sposób dostarczano początkowo wody zdatnéj do picia i gotowania strawy dla 1200 robotników, nim następnie za pomocą kanału poprowadzonego od Nilu i za pomocą stałych wodociągów wzdłuż linii budującego się kanału wody morskiéj, otrzymano wodę słodką w dostatecznéj na wszelkie potrzeby ilości. Wtedy téż zaraz pomyślano, ażeby oprócz robotników krajowców, przyobiecanych przez wicekróla, zaszczepić kolonizacyą ludności miejscowéj w okolicach przyszłego kanału. Lessepsowi pomogła w téj sprawie nabyta długiém przemieszkiwaniem na Wschodzie znajomość obyczajów tamecznych na poły dzikich plemion. Dyplomata przewierzgnął się w proroka, i stanął ze swoją propozycyą przed naczelnikiem plemienia Annadi, mieszkającego na pograniczu Syryi i Egiptu; na zgromadzeniu szeików rysował na piasku mapę przyszłéj na około świata żeglugi, wzywał Allaha i Wszystkich Świętych, i zrobił swoje. Około siedmiu tysięcy Arabów przeniosło się na grunta ustąpione stowarzyszeniu wzdłuż kanału, co dało następnie nietylko zyski z ziemi, ale i robotnika i część przynajmniéj żywności dla pracujących.

Anglia jednak przez ten czas nie zasypiała. Gdy z różnych kątów Europy ściągnięci inżynierowie i wyrobnicy w najlepsze pracowali około budowy, nagle Wysoka Porta nietylko wydała rozkaz, lecz przysłała specyalnie upoważnionego urzędnika Muktara beja do zawieszenia robót w terminie oznaczonym. Skutkiem tego konsulowie europejscy w Kairze wezwali poddanych swoich krajów, ażeby opuścili międzymorze, co też większa część robotników uczyniła, z wyjątkiem jedynie Francuzów, którzy, opierając się na koncesyi danéj towarzystwu kanału, oświadczyli, iż nie usłuchają rozkazu. Tu rząd francuski z biernéj dotychczas przyjął czynną postawę. Na dwadzieścia cztery godziny przed terminem zakreślonym przez rząd sułtański na przerwanie robót, przyszła depesza do konsula francuskiego, nakazująca wzięcie w opiekę stowarzyszenia i obronę praw słusznie przez nie nabytych. Tymczasem poseł francuski w Konstantynopolu, późniejszy minister spraw zagranicznych Thouvenel, pracował usilnie w Dywanie. Rząd sułtański, chociaż związany łykami Anglii, nie umiał się téj natarczywości i przebiegom obronić, tém bardziéj, że w budowie kanału widział swój własny interes. Po rozkazie tedy wstrzymania robót, wyszła znów deklaracya zupełnego przyzwolenia na przedsięwzięcie, oraz propozycya urzędowa do gabinetów londyńskiego i paryzkiego, ażeby wspólnie ze stambulskim roztrząsnęły i załatwiły kwestye międzynarodowe kanału. Łatwo to było powiedzieć, ale nie łatwo wykonać; dość na tém, że zyskano na czasie, i że zakaz prowadzenia robót cofniono. W całéj téj sprawie czynną rolę odgrywała cesarzowa Eugenia; p. Lesseps porównywa ją z tego powodu z Izabellą Katolicką, powiadając, że monarchini francuska tyle zrobiła dla budowy kanału Suezkiego, ile hiszpańska dla odkrycia Nowego Świata. Zaprawdę, jakże różne musiały być uczucia cesarzowéj francuskiéj i posła angielskiego, gdy obok siebie w dn. 17 bm. po raz pierwszy płynęli na swoich yachtach przez kanał!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 26 listopada. Od jednego z **miłośników sceny narodowéj** odbieramy dziś pismo następujące:

Kochany Redaktorze!

Pod wrażeniem środowego przedstawienia amatorskiego młodych przemysłowców, których usiłowania w pielęgnowaniu języka ojczystego i naszéj literatury dramatycznéj z całego serca pochwalam, a przedewszystkiém podzielając zupełnie szczęśliwy ich pomysł, aby dochód z takich przedstawień obracać na fundusz dla przyszłéj sceny narodowéj — udaję się do Ciebie, kochany Redaktorze, aby za pomocą Dziennika myśl tę bardziéj poruszyć i wszystkie koła społeczeństwa do podobnego przedsięwzięcia zachęcić. Otóż gdyby w Poznaniu zebrało się kilka takich kół amatorskich i dawało przedstawienia w tym chwalebnym celu, to nie tylko, iżbyśmy niejeden wieczór mile i pożytecznie spędzili, ale co więcéj, zbieralibyśmy fundusz na budowę stałego u nas teatru polskiego. Brak bowiem sceny narodowéj daje nam się wszystkim uczuć, a myśl budowy teatru polskiego znajduje tak ogólne uznanie, iż przy dobrych chęciach wykonanie jéj jest tylko rzeczą czasu, a powinnością naszą jest obmyślać sposoby, zbliżające nas do celu. Gdyby zaś nie tylko w Poznaniu, ale i po mniejszych miastach naszego Księstwa obudził się podobny zapał ku temu szlachetnemu celowi i w każdém miasteczku zawiązało się podobne stowarzyszenie dramatyczne, to dochody z tych przedstawień doszłyby niezadługo do tak poważnéj sumy, iżbyśmy się ujrzeli bliskimi kresu naszych życzeń. Jakby sobie daléj postąpiono, w to nie wchodzę, bo to rzecz późniejsza; na dziś rzucam tylko te kilka uwag, by życzliwych dla sceny narodowéj pobudzić do czynu a w niejednym wywołać może szczęśliwszą myśl doprowadzenia naszego zamiaru do skutku.

Przyjm Szanowny Redaktorze, wyraz głębokiego szacunku, a zarazem podziękowanie za umieszczenie tych kilku słów w łamach pisma Twego

od

Jednego z Miłośników Sceny Narodowéj.

Do powyższego pisma dodamy ku uspokojeniu Szanownego autora, że na dniu wczorajszym stało się jego życzeniu o tyle zadość, iż w kole prywatném poważnych obywateli tutejszych i zamiejscowych wybrano komisyą, która w najkrótszym czasie ukonstytuuje się w komitet, mający się zająć czynnie wprowadzeniem w życie stałego teatru polskiego w Poznaniu.

— * Na **posiedzeniu reprezentantów** miasta naszego, które się onegdaj odbyło, zebrali się ojcowie w niezwykle licznym zastępie, bo z 36 brakowało tylko sześciu, mianowicie pp. Breslauer, Feckert, S. Jaffe, Jeziorowski (chory), G. Schulz, Wegner (poseł do pruskiéj izby poselskiéj). Magistrat był reprezentowany przez pana burmistrza Kohleisa i radzców miejskich pp. Herse'go, doktora Samtera, Stenzla i Tresckowa. Zgromadzeniu przewodniczył pan rzecznik Pilet. Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z zeszłego posiedzenia przystąpiono do obrad nad przedmiotami, na porządku dziennym zamieszczonemi. Pan burmistrz Kohleis odczytał sprawozdanie magistratu o administracyi i stanie spraw gminnych na rok 1868|69. Odczyt ten trwał przeszło godzinę; będziemy mieli sposobność zdania późniéj obszerniejszéj wzmianki o treści jego. — Drugim przedmiotem był wybór deputowanych i ich zastępców z miasta Poznania do sejmu prowincyonalnego. Reprezentant miasta pan C. Meyer referuje w imieniu komisyi wyborczéj i wnosi o wybór tych samych deputowanych i ich zastępców, którzy dotąd miasto Poznań reprezentowali. Pierwszym deputowanym wybrano w głosowaniu za pomocą karteczek jednogłośnie pana Tresckowa. Wybrany przyjmuje wybór i przyobiecuje, o ile siły jego starczą, bronić na sejmie prowincyonalnym spraw miasta, cofa zarazem wniosek swój, magistratowi podany w dniu 21 bm., o uwolnienie go od obowiązków radzcy miejskiego. Drugim deputowanym wybrano radzcę miejskiego pana Kaatza 27 głosami na 28 głosujących. Na zastępców pierwszego deputowanego wybrano pp. radzcę handlowego Bielefelda i pana R. Schmidta; na zastępców drugiego deputowanego pp. Garfeya i J. Reimanna. W razie, gdyby wybór pana Garfeya nie miał być przyjęty, ponieważ tenże jeszcze nie 10 lat posiada nieruchomość, wybrano pana Wilhelma Junge. Jak widzimy nie wybrano nie tylko już na deputowanego, ale nawet na zastępcę deputowanego tego starożytnego grodu polskiego Polaka, choci ż ludność polska zawsze jeszcze połowę ogólnéj ludności wynosi. — O przyzwoleniu kosztów na wybudowanie domu szkólnego przy Tumie referuje w imieniu komisyi finasowéj pan Löwinsohn; Magistrat wnosi o przyzwolenie na ten cel 4500 talarów. Zgromadzenie zgodziło się na ten wniosek. — Co do mikroskopicznéj rewizyi mięsa wieprzowego referował p. G. Reimann. Królewska rejencya zażądała 21 talarów rocznie na pokrycie kosztów. Zgromadzenie zezwala na ten wydatek. Z innych przedmiotów jeszcze należy wzmiankować że o przeobrażeniu tutejszych szkół elementarnych referował pan Löwinsohn. Komisya skarbowa jest w zasadzie z przeobrażeniem tém zgodna i przyzwala na ustanowienie nowych nauczycielek. Zgromadzenie i na to przystaje. Posiedzenie około 7 godziny zamknięto.

— * O **konwencyi kartelowéj** z Moskwą pisze Elberfelder Ztg: „Nadesłane dotąd sprawozdania o skutkach wynikłych ze zniesienia konwencyi kartelowéj dostarczają niezaprzeczonego dowodu, że nic takiego złego nie zaszło, czego się lękliwe umysły obawiały; nadgraniczne powiaty nie zostały zalane chołotą i żebrakami. Ze strony moskiewskiéj tylko zaprowadzono ściślejszą kontrolę nadgraniczną, jakoby za karę za to, że nasi urzędnicy nie potrzebują już więcéj działać w moskiewskim interesie; na co się mianowicie uskarżają się ci, którzy handel z państwem moskiewskiém prowadzą.“

— * Wkrótce przybędzie do naszego miasta znany **fotograf pan Lan**, który wystawi na krótki czas do oglądania znaczny zapas fotografii na szkle zdjętych z najpiękniejszych okolic w Europie. Bliższe szczegóły w inseratach podane będą.

— * Wczorajsza **herbata z tańcami** na rzecz Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo wypadła mniéj świetnie, niż się spodziewano. Osób przybyło mało, par tańczących było zaledwie dziesięć. Mimo to bawiono się ochoczo do godziny 1 w nocy a dochód miał być dość znaczny. Toalety dam były świetne.

— * Przedpłatę na **dzieła pośmiertne Adama Mickiewicza (7 tal.)** złożyli w biurze naszém pp. Józef hrabia Potulicki z W. Jeziór, Władysław Kosiński z Poznania. Ogółem wpłynęło **14** tal. Mamy nadzieję, że szlachetny przykład pierwszych przedpłacicieli pociągnie za sobą wszystkich obywateli możniejszych, czczących pamięć nieśmiertelnego wieszcza.

— * Przedpłatę na **portrety Kazimierza Wgo i Zygmunta Augusta** rysunku *Tytusa Maleszewskiego* złożył daléj: p. Bolesław Grynwald z Poznania. — Ogółem wpłynęło **270** tal. Zwracamy uwagę publiczności, że przedpłatę niezadługo zamkniemy, obrazy zaś obu królów nader są stósowne na podarki gwiazdkowe, mianowicie w roku trzechsetlecia Unii Lubelskiéj.

— * Jeszcze tylko **kilka medali** mniejszych mamy w zapasie. Kto pragnie nabyć tę piękną pamiątkę, niech się pospieszy — bo to są ostatnie egzemplarze, jakie mennica cesarska w Paryżu odbiła.

— * Na **pomnik i muzeum polskie** w *Szwajcaryi* złożył p. Nepomucen Kurnatowski z Dusiny 5 tal. — Ogółem wpłynęło **487 tal. 20 sgr.**

— * **Kalendarz**. Jutro, w sobotę, dnia 27 listopada Józafata, pustelnika; w *kalendarzu słowiańskim* Tomira. Wschód słońca o godzinie 7 minut 39, zachód o godzinie 3 minut 57.

Dnia 27 listopada 1583 wcielenie Inflant do Polski. — 1614 zerwane z Moskwą układy. — 1633 poselstwo i uroczysty wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. — 1812 Polacy nad Berezyną.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 26 listopada.

BAZAR. Błociszewski z Przecławia, Kwilecki z Gosławic.

HOTEL DU NORD. Łubieński z Wapienka, Mielęcki z Nieszawy, Sawicka z W. Rybna, Malczewska z Królestwa Polskiego, Wize z Daków.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Pieniążek z Lubrza, Roguski z Branic, Szulczewski z Rogoźna, Koperska z Stępocina, Mittelstädt z córką z Latalic.

HOTEL PARYSKI. Drzeński i Węsierski z Bożejewa, Wojciechowski z Kurnika.

OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Kierski z Chwalczyc, Sulimirski z Królestwa Polskiego.

HOTEL RZYMSKI. Kozłowska z córką z Ułanowa.

MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Schindowski z Niepruszewa.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska. 26 listopada.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.		26 listopada 1869.					
		od			do		
		tal	sg.	fn.	tal	sg.	fn.
Pszenicy pięknéj szefl. 16 garn.		2	10	—	2	13	9
„ średniéj	„	2	3	9	2	6	—
„ posled.	„	1	27	6	2	—	—
Żyta ciężkiego	„	1	20	—	1	21	3
„ lżejszego	„	1	17	6	1	18	9
Jęczmienia dużego	„	1	17	6	1	18	9
„ drobn.	„	1	15	—	1	18	9
Owsa	„	—	27	—	—	29	—
Grochu do gotow.	„	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	„	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego	„	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego	„	—	—	—	—	—	—
Rzepiu latowego	„	—	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego	„	—	—	—	—	—	—
Tatarki	„	1	15	—	1	17	6
Perek	„	—	11	—	—	12	—
Masła garn.	„	2	5	—	2	20	—
Koniczyny czerw.	„	—	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj	„	—	—	—	—	—	—
Siana, cent.	„	—	—	—	—	—	—
Słomy, „	„	—	—	—	—	—	—
Oleju surowego	„	—	—	—	—	—	—
Okowity (beczka 100 kw.) 80% Tral.							
dnia — —		—	—	—	—	—	—
dnia — —		—	—	—	—	—	—

Poznańskie stare $3\frac{1}{2}$% listy zastawne — tal. pł. — Poznańskie nowe 4% listy zast. tal. $81\frac{1}{8}$ płacono. — Pozn. listy rent. 84 żądano. — Pozn. 5% obligacye pow. $98\frac{1}{2}$ żądan. Akcye banku prowinc. Pozn. — płac. — Banknoty polskie $75\frac{1}{8}$ płac. Pols. listy likwidacyjne — tal. płc. — Pozn. 5% oblig. miejskie — tal. żąd. — Akcye poznań. banku reain. kred. — tal płacono.

Żyto: wypow. 25 węgli; na listopad $39\frac{3}{4}$ listopad-grudzień $39\frac{1}{4}$ grudzień-styczeń $39\frac{5}{12}$ stycz.-luty $39\frac{3}{4}$ luty-marzec $39\frac{3}{4}$ na wiosnę $39\frac{2}{3}$ tal. płacono.

Okowita: (z beczką) wypow. 3000 kw.; na listop. $13\frac{5}{6}$ grudz. $13\frac{5}{8}$ styczeń $13\frac{3}{4}$ luty $13\frac{11}{12}$ marzec 14 kwiecień — kwiecień-maj w związku $14\frac{1}{4}$, w miejscu bez beczki — tal. płac.

Giełda berlińska, 25 listopada.

Przy słabém usposobieniu obrót był tak mały jakim już nie był od dawnego czasu.

Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa ($4\frac{1}{2}$%) $95\frac{1}{4}$ płac. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) $101\frac{3}{8}$ płac. Obl. pstwa ($4\frac{1}{2}$) 80 płac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) $114\frac{1}{4}$ płac.

List. zastaw.: Zachod.-prusk. ($3\frac{1}{2}$%) 71 płac. dto (4%) $79\frac{3}{8}$ płac. dto ($4\frac{1}{2}$%) 85 płac. Pozn. nowe (4%) $81\frac{1}{8}$ płac. **Listy rent.** Pozn. (4%) $83\frac{3}{4}$ płac. Prusk. (4%) 84 żąd.

Walory zagraniczne: Austr. metal. (5%) — płac. Poż. narod. (5%) — płacono. Losy z roku 1854 (4%) 73 płacono. Losy kredytowe z r. 1859 86 płacono. Losy z r. 1860 (5%) $77\frac{1}{8}$ płac. Losy z r. 1864 (4%) $65\frac{1}{4}$ żądano. Pożycz. w srebr. z r. 1864 (5%) — płacono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%) $120\frac{1}{2}$-$19\frac{1}{2}$-20 płac. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. (4%) $67\frac{1}{2}$ płac. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) $92\frac{1}{4}$ płac. dto cząstki po 500 złp. (4%) 97 płc. Polskie listy zast. 3 em. w rs. (4%) $69\frac{1}{2}$ płac. Listy likw. 57 płac. Włosk. poż. (5%) $52\frac{1}{4}$ płacono. Turecka pożycz. $41\frac{7}{8}$ płac. Amerykańska pożyczka (6%) $90\frac{3}{8}$ płac. **Akcye kolei żelaz.** Kol. mind. $120\frac{1}{4}$ płacono. Gal.-Kar. Ludwik $99\frac{1}{2}$—$\frac{1}{8}$ płac. Austr. franc. 206—$\frac{1}{4}$—$5\frac{1}{8}$—$\frac{3}{8}$ płac. Warsz.-wied. $55\frac{1}{2}$ płac. **Banki itd.** Austryackie kredyt. mob. $131\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$—1 płacono. Poznańskie prowincyon. $101\frac{3}{4}$ żądano. Szląsk. stow. bank. (4%) $118\frac{1}{2}$ płc. Certyf. hip. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) 100 płac. Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) 91 płac. Henkel ($4\frac{1}{2}$%) — żąd. Meining ($4\frac{1}{2}$%) — płac.

Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. pruski 114 płac. ldr. $111\frac{3}{4}$ płac., suwerny 6. 24 płc., nap. 5. $12\frac{1}{8}$ płac. półimper. 5. $17\frac{1}{2}$ płac. doll. 1. 12 płac. Złota w sztabach funt celny $465\frac{1}{2}$ płac. Srebra funt celny 29. $23\frac{1}{2}$ płc. Zagraniczne bankn. $99\frac{4}{5}$ żąd. Austr.-bankn. $81\frac{11}{16}$ płacono. Rosyjsk. bankn. $75\frac{1}{4}$ płac. — **Dyskonto bankowe** 5.

Pszenica: 2100 funt. w miejscu 52—66 tal.; 2000 funt. na listop. i listop.-grudz. $56\frac{1}{4}$—56 płac. i żąd., kwiec.-maj $58\frac{1}{8}$—$57\frac{1}{2}$ tal. płacono. Żyto: 2000 funt w miejscu $43\frac{3}{4}$—47 tal.; $44\frac{1}{4}$—$46\frac{1}{4}$ tal. z kolei i statku płac.; na listop. $44\frac{3}{4}$—$\frac{1}{4}$, listop. gradz. $44\frac{1}{4}$—$43\frac{7}{8}$, na wiosnę $44\frac{1}{8}$—$43\frac{3}{4}$ tal. płac. Jęczmień: 1750 funt. mały i wielki 35—46 tal. Owies: 1200 funt. w miejscu 23—28 tal.; polski 24—$\frac{1}{2}$, nowo-marchijski 25, pomorski 26—$\frac{1}{4}$ tal. z kolei płac., na listop. 25, listop.-grudz. $24\frac{5}{8}$, na wiosnę $25\frac{1}{4}$—25 tal. płac. Groch: 2250 funt. do gotow. 54—64 tal., na paszę 45—50 tal. Rzep: 1800 funt. 92—102 tal. Rzepik: 90—100 tal. Oléj rzepiowy: 100 funt. w miejscu $12\frac{1}{3}$—$\frac{5}{12}$ tal. płac.; na listop. $12\frac{1}{3}$—$\frac{1}{6}$, list.-grudz. $12\frac{1}{4}$, kwiec.-maj $12\frac{1}{8}$ tal. płacono. Oléj lniany: 100 funt. w miejscu $11\frac{1}{6}$ tal. Oléj skalny: w miejscu 8 tal.; na listopad i listop.-grudz. $7\frac{1}{8}$ tal. płac. Okowitą: 8000% Tral. w miejscu bez beczki $14\frac{5}{12}$ tal. płac., na listop. i list.-grudz. $14\frac{3}{8}$—$\frac{1}{3}$, kwiec.-maj $14\frac{5}{6}$—$\frac{11}{12}$—$\frac{5}{6}$ tal. płac.

Giełda wrocławska, 25 listopada.

(Adolf Karmiński).

Pszenica: bez zmiany: pr. 84 funt. biała nowa 67—73—80 sgr. żółta nowa 62—70—75 sgr., piękne gatunki nad notowanie; pr. 2000 funt. na bieżący miesiąc 62 talara żądano. Żyto: słabo się trzyma; wypowiedz. 2000 cent. pr. 84 funt. w miejscu szląskie 51—54—57 sgr., najpiękniejsze nad not. płac., 2000 funt. na bieżący miesiąc $43\frac{1}{3}$ tal. płac. listop.-grudz. 42 tal. płac. i żąd. kwiec.-maj 42 tal. płac. Jęczmień: ofiarowany; pr. 74 funt. w miejscu 41—44—48 sgr., najpiękniejszy nad notowanie płacono 2000 funt. na bieżący miesiąc $46\frac{1}{2}$ tal. żądano. Owies: spokojniéj; pr. 50 funt. w miejscu 25—30—33 sgr., 2000 funt. na bieżący miesiąc 43 talary żądano. Groch: mało uważany., pr. 90 funt. do gotowania 60—66 sgr. na paszę 52—56 sgr. Wyka: słabiéj; pr. 90 funt. 53—57 sgr. Bób: bez zmiany pr. 90 funt. 66—72 sgr. Łubin: obrót mały pr. 90 funt. 45—51 sgr. Kukurudza: stalej; pr. 100 funt. 59—60 sgr. Koniczyna: ceny trzymają się; pr. 100 funt. biała 18—25 tal., czerwona $12\frac{1}{2}$—$14\frac{5}{6}$ tal Tymotka: obrót mały; $5\frac{1}{2}$—$6\frac{1}{3}$—$7\frac{1}{6}$ tal. Siemię konopne: łatwo sprzedajne; pr. 60 funt. brutto 62—67 sgr. Nasiona olejne: ceny trzymają się pr. 150 funt, brutto. Rzep zimowy: 226—238—246 sgr. Rzepik zimowy: 222—230—234 sgr., najpiękniejszy nad not. pr. 2000 funt. na bieżący miesiąc 113 tal. żądano. Oléj rzepiowy: cicho; pr. 100 funt. w miejscu $12\frac{1}{3}$ talarów żąd. na bieżący miesiąc $12\frac{1}{4}$ tal. żąd. listopad-grudzień $12\frac{1}{6}$—$\frac{1}{8}$ tal. płacono $12\frac{1}{6}$ żądano. grudzień-styczeń. — talarów żądano kwiec.-maj $12\frac{1}{6}$ tal. żąd. Kuchy rzepiowe: stale; pr. 100 funt. w miejscu 72—73 sgr. Okowita: słabiéj; pr. 100 kwart à 80% Trall. w miejscu $13\frac{11}{12}$ tal. żąd. $13\frac{19}{24}$ tal. płacono na bieżący miesiąc $13\frac{11}{12}$ tal. płac. listopad-grudz. $13\frac{11}{12}$ talara żąd. kwiec.-maj $14\frac{1}{6}$ tal. płacono. Urzędowy kurs: Austryack. bank. 82 płacono i żąd. *Rosyjsko-polskie* $75\frac{1}{2}$—$\frac{1}{3}$ żądano i płacono.

Giełda szczecińska, 25 listopada.

Pszenica: słabo; na listopad 59 na wiosnę $60\frac{1}{2}$ maj-czerw. $61\frac{1}{2}$ talar. płacono. Żyto: słabo; na listopad 45 da wiosnę 43 maj-czerw. $42\frac{1}{2}$ tal. płacono. Oléj rzepiowy: słabo; na listopad $12\frac{1}{24}$ kwiecień-maj $12\frac{1}{12}$ talara płacono. Okowita: stale; na listopad $14\frac{3}{8}$ list.-grudzień $14\frac{1}{6}$ na wiosnę $14\frac{2}{3}$ tal. płacono.

(Nadesłano).

Lubo już od wielu dziesiątek lat **biały syrop piersiowy** z fabryki **G. A. W. Mayera w Wrocławiu** utorował sobie zwycięzko drogę z chaosu oszustw jako wyborny środek leczący przeciw rozmaitym kataralnym cierpieniom gardłowym i piersiowym, i lubo tysiące zawdzięcza zdrowie swoje temu fabrykatowi, który daleko po za granicami *Niemiec* zjednał sobie uznanie i któremu dla jego doskonałości **Jury wystawy powszechnéj w Paryżu oddała zaszczytne uznanie**, to jednak będzie na czasie donieść publiczności cierpiącej, że dopiero znów w nowszym czasie znakomici mężowie naukowi nie tylko z chlubą oświadczyli się o tym soku, lecz nawet zapisywali go dystyngwowanym osobom, które go z najlepszym używały skutkiem. Te wierszy kilka wystarczy, by **podkopać z góry wszelkie zawiści, jakie pokonywał i jeszcze pokonywać będzie musiał, i by dać nowy dowód dobroci G. A. W. Mayera białego syropu piersiowego.** [7639.]

(Nadesłano)

Błogo skutkująca Revalescière du Barry. — Nadal nik nie będzie już mógł powątpiewać o błogiéj skuteczności Revalescière du Barry, odkąd do tysiąca pochwał lekarskich i nielekarskich dodać możemy dzisiaj wdzięczne błogosławieństwo i szczęśliwą kuracyą Jego Świątobliwości Papieża po dwudziestoletniém bezskuteczném użyciu lekarstw. Rzym, 21 lipca 1866. Zdrowie Papieża jest wyborne, mianowicie odkąd wstrzymuje się od wszelkich lekarstw, któremi go uleczyć chciano i wyłącznie używa wybornéj Revalescière du Barry, która zadziwiająco pomyślnie nań działała. — Zaręczają, że Jego Świątobliwość spożywa przy każdym obiedzie pełny talerz i nachwalić się nie może jéj skutków dobroczynnych. (Korespondencya Gazette du Midi.) W następujących chorobach godną jest polecenia: niestrawności, przerwanych funkcyach żywotnych, obstrukcyach, sokach ostrych, kurczach, Diabetes, spazmach, zgadze, dyaryi, rozdrażnieniu nerwów, chorobach wątroby i nerek, nadymaniu, rozszerzeniu, biciu serca, nerwowym bólu głowy, głuchocie, szumie w głowie i uszach, zawrocie, boleściach między łopatkami i we wszystkich prawie częściach ciała, chronicznych zapaleniach, i ropieniu się żołądka, wyrzutach zaskórnych, febrze, skrofułach, zepsutych sokach, braku krwi, suchotach płuc i kanałów oddechowych, suchotach, puchlinie wodnéj, reumatyzmie, pedogrze, influenza, gryppie, mdłościach i womitach nawet podczas brzemienności, po obiedzie lub na morzu, osmutnieniu, spleenie, ogólném osłabieniu, ochromieniu, kaszlu, astmie, w ciśnieniu na piersiach, niespokojności, bezsenności, wycieńczeniu, hysteryi, drżeniu członków, odrazie do towarzystwa, niezdatności do studyowania, deluziach słabości pamięci, uderzaniu krwi do głowy, melancholii, bezpodstawnéj bojaźni itd. [6508].

Cenny ten środek lecząco-pożywny sprzedaje się w puszkach blaszanych wraz z przepisem użycia $\frac{1}{2}$ funta za 18 sgr., 1 funt za 1 tal. 5 sgr., 2 funty za 1 tal. 27 sgr., 5 funt. za 4 tal. 20 sgr., 12 funt. za 9 tal. 15 sgr., 24 funty za 18 tal. — Revalescière Chocolatée w proszku i tabliczkach na 12 filiżanek 18 sgr., 24 filiżanek 1 tal. 5 sgr., 48 filiżanek 1 tal. 27 sgr. — Sprowadzać można przez Barry du Barry i Spółka w Berlinie, 178 Fryderykowska ulica; Felix & Sarrotti w Berlinie, 191 Fryderykowska ulica; J. C. F. Neumann & syn, 51 Gołębia ulica; Emila Karig, 94 Lipska ulica; J. F. Schwarzlose synowie, 30 Markgrafenstr.; Barry du Barry & Comp. w Wiedniu, Freiung 6; w Frankfurcie n. M. 10 Rossmarkt; w Hamburgu 41 Katharinenstrasse; w **Poznaniu u Elsnera**; w Lipsku u Teodora Pfitzmann, liweranta nadwornego; w Wrocławiu u S. G. Schwartz, Edwarda Gross, Gustawa Scholz; w Poczdamie u Schwarzlose, w Altenburgu w Sakson. u Rebske'go, w Hanowerze z Reyersbacha i we wszystkich miastach w handlach drogeryi, łakoci i towarów kolonialnych.

Wczoraj o godzinie 3 z południa zakończył żywot swój doczesny, przeżywszy 7 miesięcy, ukochany nasz synek **Staś Swinarski**, o czém krewnym i przyjaciołom donoszą stroskani **Rodzice.**

Gołaszyn, 26 listopada 1869.

(7653)

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. **Kazimierza Stęszewskiego** odbędzie się w sobotę dnia 27 bm. w kościele farnym o 9 godzinie. [7643].

Walne zebranie Tow. róln. pow. Wągrowieckiego odbędzie się dnia **2 grudnia r. b.** o godzinie 12 w **Wągrówcu** w hotelu pana Zapałowskiego, na które Szanownych członków uprzejmie zaprasza (7391),

Dyrekcya.

Otworzenie konkursu.

Królewski sąd powiatowy w Poznaniu.
Wydział dla spraw cywilnych.
Poznań, dnia 24 listopada 1869 r.
po południu o godz. 5.

Nad majątkiem kupcowy **Emilii Argant** in firma Emilia Argant w Poznaniu, któréj handel dawniéj do dnia 7 października r. b. jéj mąż pod firmą Paweł Argant prowadził, otworzono konkurs kupiecki a dzień wstrzymania zapłaty ustanowiono na dzień 23 listopada 1869.

Tymczasowym administratorem masy ustanowionym został kupiec Henryk Grunwald w Poznaniu. Wierzycieli dłużnika wspólnego wzywamy, aby w terminie

na dzień 6 grudnia r. b.
przed połud. o god. 11

przed komisarzem ur. Gaebler, radzcą sądu pow., w lokalu sądowym No. 13 wyznaczonym oświadczenia i propozycye swoje względem utrzymania tego administratora lub ustanowienia innego tymczasowego administratora albo tymczasowéj rady administracyjnéj oddali.

Wszystkim, którzy od dłużniczki wspólnéj cokolwiek w pieniędzach, papierach lub innych rzeczach w posiadaniu lub zachowaniu mają lub którzy jéj cokolwiek są winni, zalecamy, aby nic jéj nie wydali lub wypłacili, owszem o posiadaniu przedmiotów do dnia 10 grudnia 1869 włącznie sądowi lub administratorowi masy doniesienie uczynili i wszystko z zastrzeżeniem jakowych swych praw tam dotąd do masy konkursowéj oddali. Zastawnicy lub inni z nimi równo uprawnieni wierzyciele dłużniczki wspólnéj powinni o rzeczach zastawionych w ich posiadaniu się znajdujących tylko doniesienie uczynić.

Zarazem wzywamy wszystkich tych, którzy do masy pretensye jako wierzyciele konkursowi rościć chcą, aby należytości swoje, bądź że takowe już są wyskarzone lub nie, z prawem żądanego pierwszeństwa do dnia 14 grudnia r. b. włącznie u nas piśmiennie lub do protokułu zameldowali i następnie do rozpoznawania wszystkich w czasie wspomnionym zameldowanych, również stósownie do okoliczności do ustanowienia osób zarządowych

dnia 22 grudnia r. b.
przed połud. o god. 11

przed komisarzem ur. Gaebler, radzcą sądu pow., w lokalu sądowym stanęli.

Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży, powinien kopią onegoż i jego aneksów dołączyć.

Każdy wierzyciel, który nie w naszym okręgu urzędowym zamieszkuje, powinien przy zameldowaniu swojéj pretensyi pełnomocnika tu zamieszkałego lub do praktyki u nas upoważnionego obcego ustanowić i do akt donieść. Tym, którzy tu znajomości nie mają, podajemy obrońców prawa ur. Tschuschke, radzcę sprawiedliwości, i obrońców prawa Mützel i Bertheim jako rzeczników. [7634.]

Pokój z meblami do wynajęcia, **Plac Wilhelmowski No. 3.** (7621·)

Jestem teraz u pana **Gruenberg,** zatém proszę listy do mnie tam dotąd adresować.

A. Schoening.

Grodzisk, dnia 25 listopada 1869. (7633)

Uczeń handlowy, wyznania chrześciańskiego, z dobrém wykształceniem szkólném, syn uczciwych rodziców, znajdzie u mnie pod korzystnemi warunkami natychmiast lub od 1 stycznia roku przyszł. umieszczenie. (7644)

Maurycy Schoenlank,
kantor: Szewska ul. 20.

(6037)

Handel muzykaliów
Schlesingera
w Poznaniu
Wilhelm. ulica 25.
otrzymuje codziennie nowe muzykalia i poleca takowe do łaskawego uwzględnienia. ***Abonować można*** w niéj *pod* **nader korzystnemi warunkami.** Kompozycye **polskich i francuzkich** mistrzów reprezentowane są licznie, tak że wszelkim zadość można uczynić życzeniom.

Spowodowany sprzedażą włości do szukania miejsca rządzcy, żonaty, wolny od służby wojskowej, powołując się na świadectwa oraz rekomendacyą osobistą ostatniego chlebodawcy, zakończonego rólnika Księstwa, przyjmę takowe każdego czasu w Kraju lub Galicyi, mogąc w razie odpowiednich warunków stawić kaucyą. (763·)

Wiadomość u pana **J. Rankowicza,** podskarbiego w Łabiszynie.

Magazyn mód i strojów
W. Gudat,
przy ulicy Wilhelmowskiéj obok Bazaru,
poleca po znacznie zniżonych cenach, następujące przedmioty, stósowne na podarki gwiazdkowe:
kapoty, baszłiki, kołnierzyki i garnitury haftowane, wstążki na szarfy i do włosów. (Rubans de chignon), krawatki, coiffures i bluzy. (7642),

Wyprzedaż odłożonych wyrobów,

zawierająca materye na suknie wszelkiego rodzaju, kostiumy, płaszczyki, kabaty, halki, szale, kobierce itd. itd., rozpoczyna się z dniem dzisiejszym **po nadzwyczaj zniżonych cenach.** (7334)

Poznań, Rynek Nr. 63.

Robert Schmidt,
dawniéj Antoni Schmidt

Szczegółowe cenniki i przesyłki do wyboru są *przez listopad na usługi.*

Otworzenie handlu.

Oryginały Grovera & Bakera

Machiny do szycia!

Jedyne machiny, które oprócz pięknego szwu sztebnowego dają ulubiony tak bardzo szew ozdobny (szew sznurowy) i wszystkie inne możliwe roboty krawieckie i fungują bez hałasu.

Oryginały Grovera & Bakera

Machiny do szycia!

Amerykańskie oryginalne machiny do szycia Grovera & Bakera Co. w Bostonie i Nowym Jorku otrzymałem przez ajenta jeneralnego Hermann Manasse w Berlinie na skład i polecam takowe **do celów familijnych i procederowych.**

Przyjmuję także wszelkie rodzaje robót do szycia z szwem sztebnowym, sznurowym i tamburowym; **gwarancya zupełna**; wykonanie reparatur; dla kupujących nauka **bezpłatna** u mnie lub w własnym domu, bez różnicy czy tu czy poza miejscem. Sprzedaż za wypłatą częściową. **Poznań, Wilhelm. ul. 15** (Hôtel de France).

C. Hildebrand.

Próby szycia i cenniki franko. (7632),

PIGUŁKI BLANCARDA

ŻELAZISTO-JODOWE, NIEPODLEGAJCAE ROZKŁADOWI,
POTWIERDZONE PRZEZ PARYZKĄ AKADEMIĄ W 1850 R.,
ZAMIESZCZONE W 1866 W FORMULARZU LEGALNYM FRANCUZKIM, W KODEKSIE, &.

Łącząc w sobie własności **Jodu i Żelaza**, pigułki te używają się specyalnie i szczególnie przeciw słabościom **skrofulioznym, w pierwszych poozątkach suchot, w osłabieniu organizmu**, jak również we wszystkich wypadkach, gdzie idzie o **oddziaływanie** na krew, **w bledniicy, niedostatku lub braku regularności** dla przywrócenia bądź normalnéj obfitości krwi, bądź dla wywołania i uregulowania peryodycznego jéj odpływu.

Uwaga. Jodan żelaza nie czysty albo taki, co ulega rozkładowi, jest środkiem lekarskim wątpliwym i drażniącym. Jako dowód czystości i autentyczności **prawdziwych pigułek Blancarda**, wymagać należy, aby każdy flakonik nosił pieczątkę ze **srebra reakcyjnego** (argent reactif) z własnoręcznym podpisem wynalazcy, na etykiecie zielonéj, jak obok

Blancard,
aptekarz,
rue Bonaparte 40.

W Poznaniu w aptekach pp. **Jagielskiego, dr. Mankiewicza** i **Elsnera;** w Krakowie w aptece pana **Trauczynskiego.** (7640),

Niniejszém donoszę Szanownéj Publiczności, iż każdego dnia można się ze mną widzieć od 10 do 11 rano, po południu od 3 do 4.

Wincenty Śmieszek,
agent,
(7636) Tylne Chwaliszewo 4.

Aukcya.

W poniedziałek dnia 29 listopada r. b. przed południem od 9 godziny sprzedawać będę publicznie najwięcéj dającemu za gotową zaraz zapłatę w lokalu aukcyjnym przy **Magazynowéj ul. No. 1** artykuły garderoby męzkiéj jako to: **spodnie, kamizelki, surduty, żakiety, paletoty** dla **chłopców, hawelloki.** (7627·)

Rychlewski, król. komisarz aukc.

W tych dniach opuściła prasę nakładem C. F. Benecke w Sremie:

Vogt A., Krótka nauka rachunków dla uczącéj się młodzieży i użytku domowego. Oprócz czterech fundamentalnych działań liczbami całemi i ułamkami pospolitemi i dziesiętnemi są wszelkie reguły w sposób przystępny elementarnie wyłożone z uwzględnieniem metrycznych miar i wag gramowych. Przykładów do rozwięzywania jest kilka tysięcy. Cena egzemplarza 10 sgr. Rozwiązania 5 sgr. Przy zakupieniu większéj ilości egzemplarzy i dla szkół cena znacznie się zniża a księgarniom ofiaruje się stósowny rabat. [7475.]

Cukiernia braci Friedländer w Wrocławiu,

Neuegasse No. 13b, naprzeciw kasyna, wchód z promenady, na prawo od Oławskiéj ulicy, [7557]
poleca prawdziwą rosyj. **herbatę,** przygotowaną **wedle zwyczaju polskiego** w zapisanym na to z Tulau samowarze, zawsze świeżą wybornéj dobroci.

Wszystkie cierpienia gardłowe, piersiowe i w krtani do wyleczenia.

Do liweranta nadwornego pana Jana Hoffa w Berlinie.

Bakabanya, 2 listopada 1869. Ponieważ słodowe karmelki piersiowe, którem otrzymał w kwietniu, posłużyły dobrze piersi mojéj i uwolniły mnie od flegmy, przeto proszę o przesłanie mi znowu partyi jako też o funt słodowéj czekolady zdrowia. Ignacy Hradil, pleban. — Domaraz (Czechy), 24 października 1869. Ponieważ żonie mojéj, która cierpiała na kaszel chroniczny a także i na katar kiszki odchodowéj, po użyciu wyskoku słodowego Hoffa, którym dwa już razy sprowadził, znacznie się polepszyło, przeto proszę o przesłanie mi ponowne pewnéj partyi. Leopold Gürtler, dzierżawca futoru.

Skład główny w Poznaniu u ***Braci Plessner***, Rynek 91, skład uboczny u ***R. Neugebauera***, plac Wilhelmowski 10, u ***Th. Wohlgemutha*** w Wągrówcu, u ***A. Podgórskiego*** w Nakle, u ***J. S. Löwinsohna*** w Bydgoszczy, u ***Ernesta Teppera*** w Nowymtomyślu i u ***H. Cassriela*** w Śremie. [7635]

(4503)

TRUDNE TRAWIENIE
BÓLE ŻOŁĄDKA

Uleczenie niezawodne przez użycie
WINA, SYROPU i PIGUŁEK
Z PEPSYPNY I DIASTAZY Pa CHASSAING

Te trzy preparata których smak bardzo przyjemny są jedyne jakie zawierają *dwa* czynniki naturalne i niezbędne do trawienia (Pepsynę i Diastazę). Akademja medyczna w Paryżu wydała o nich sąd i sprawozdanie bardzo przychylne — W *Paryżu*, avenue Victoria, 2; w *Warszawie* w składach materyałów aptecznych PP. Gallego i Spiessa; w *Poznaniu* w aptece Doktora Mankiewicza.

Wyprzedaż

większéj części **składu towarów modnych** po znacznie zniżonych cenach.

Ferdynand Schmidt
dawn. **Antoni Schmidt,** [7504].
Plac Wilhelmowski 1.

W boru **Trzebawskim** nad żwirówką poznańsko-stęszewską sprzedaje codziennie leśniczy **Glatzer suche zupełnie drzewo opałowe wszelkich gatunków, suche sosnowe deski, budulec i dębowe i sosnowe okrawki.**

[7623] **Bracia Neufeld.**

Swieże angiel. ostrzygi
u **Leopolda Goldenringa.**
(7655)

Grzybki suche francuskie

poleca [7650]

J. N. Leitgeber.

Tłuste kielskie sielawy

poleca (7651).

J. N. Leitgeber.

Kasztany

poleca (7647)

T. Luziński.

Tłustego wędzonego łososia odebrali

W. F. Meyer i Sp.

[7649] Wilhelmowski plac 2.

PAPIER RIGOLLOT

do Sinapizmów
w Paryżu na ulicy Vieille du Temple, 26.

Przyjęty w szpitalach paryzkich cywilnych i wojskowych, jak również w szpitalach cesarskiéj marynarki. Sinapizmy te konserwują się bardzo długo, sprawiając skutki rychłe i niezawodne. (7641)

W Poznaniu w aptece p. Dra **Mankiewicza;** w Krakowie w aptece p. **Trauczyńskiego;** we Lwowie w aptece p. **Mikolasch.**

NEWRALGIE i wszelkie **cierpienia nerwowe** ustępują w jednéj chwili po użyciu pigułek **anti-newralgijnych** doktora CRONIER. Skład w Paryżu w aptece p. **Levasseur,** rue de la Monnaie 19; w Poznaniu w aptece p. Dra. **Mankiewicza.** (3787)

Szanowną publiczność pozwalam sobie uwiadomić, że z dniem dzisiejszym

Pan Leopold Brodzki

ze Spółki naszéj wystąpił i handel nasz, dotąd pod jego firmą istniejący, odtąd pod **własną firmą** prowadzić będę.

Polecając się nadal łaskawym względom Szanownéj publiczności, zapewniam rzetelną i skorą usługę. Poznań, dnia 26 listopada 1869.

M. Łakińska,
Handel materyałów piśmiennych i rysunkowych,
(7654) Hôtel francuzki, przy ulicy Wilhelmowskiéj.

Północno-niemieckie Towar. przesyłania pakietów.

Vallette, Reinecke, Randel & Comp.

Towarzystwo komandytowe na akcye.

Kapitał zakładowy 500,000 talarów.

Donosimy niniejszém publicznie, że Panu Maurycemu Schoenlank w **Poznaniu** poruczoną została **jeneralna ajentura** na **miasto** i **obwód poznański.**

Berlin, dnia 25 października 1869.

Dyrekcya jeneralna.
Vallette. Randel.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecam się do przesyłania pakietów wszelkiego rodzaju, z deklaracyą i bez deklaracyi wartości i awansu do wszystkich miast Niemiec i wszystkich miejscowości zamorskich.

Stopy portoryum od pakietów bez deklaracyi wartości i bez awansu są w wewnętrznéj komunikacyi aż do wagi 50 funtów przecięciowo o 25% a przy wadze nad 50 funtów o 50% niższe od pocztowych. Od przesyłek z deklaracyą wartości i awansem wynosi premia asekuracyjna i resp. prowizya awansu **tylko połowę** stopy pocztowéj.

Towarzystwo daje w razach straty toż samo co poczta wynagrodzenie. Za każdy pakiet, i bez deklaracyi wartości, daje się świadectwo wręczenia. Do udzielania bliższych szczegółów jestem gotów a regulaminy jako téż taryfy portoryum wydają się w biurze mojém.

Poznań, dnia 11 listopada 1869.

Maurycy Schoenlank,
(7465) ajent jeneralny północno-niemieckiego Towarzystwa przesyłania pakietów.
Biuro: Szewska ulica No. 20.

Miejsca przyjęcia u pana **A. Spiro,** Fryderykowska ul. 34,
„ **J. Mondré,** Chwaliszewo 39,
„ **O. F. Ernst,** Wrocławska ul. 8.

Łososia wędz., sielawki i minogi elbl. poleca (7646)

T. Luziński.

Wyskok mięsny La Plata

(Extractum carnis Liebig.)
wyrabiany przez
A. Benites i Sp. w Buenos Ayres.

Analizowany i aprob. przez prof. pp. J. B. Depaire i Th. Jouret w Brukseli, członków najwyższéj rady sanit. w Belgii, których podpisy znajdują się na każdym garnku. (6937)

Zupełna czystości wyborna jakość gwar.

Nagroda pierwsza Altona 1869.

Znak fabryczny.

Ed. Stiller,
Poznań, ajent główny.

Ceny detaliczne:
ang. garnek funt. po 3 tal. 5 sgr.
½ ang. garnka funt. po 1 tal. 20 sgr.
¼ ang. garnka ft. po 27½ sgr.
⅛ ang. garnka ft. po 15 sgr.

SIROP ZELAZISTY

w połączeniu z wytworem ze skórek pomarańcz i z *Quassia Amara* jak również Z JODANEM ŻELAZA
P. J.-P. LAROZE, aptekarza
Ulica des Lions-St-Paul*, 2, *w Paryżu.

Żelazo w stanie ciekłym najdogodniéj przyswajać się daje przez każdy organizm; użycie jego w tym stanie nie wystawia na żadne niebezpieczeństwo, a skuteczniéj działa jak przygotowane w pigułkach, lub w cukierkach. Działanie tego syropu jest *toniczne* z powodu żelaza; *przeciw-gorączkowe* z powodu *quassia amara*, *rozpuszczalne* z powodu skórek pomarańczowych w skład jego wchodzących. Jest to najlepszy środek wzmacniający dla słabych i wycieńczonych temperamentów najpewniejsze pomocnicze lekarstwo przy użyciu tranu wielorybiego, a to z powodu własności skórek, pomarańczowych tak powszechnie ocenionych we wszelkich słabościach żołądka, w trudném trawieniu i w braku apetytu.

Dostać można w *Warszawie* w składach materyałów aptecznych PP. Gallego i Spiessa; w *Krakowie* w aptece P. Trauczyńskiego; w w *Poznaniu* w aptece P. doktora Mankiewicza; we *Lwowie* w aptece P. Piotra Mikolasch.

(4512)

Wiadomość dla lekarzy.

Syrop Dra Forget.

Sirop du Dr FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw **kaszlom uporczywym katarom, kokluszowi, nerwowéj irytacyi naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.** Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można w Paryżu u Dra. Chable, ulica Vivienne 36, w Warszawie w składzie materyałów aptecznych p. Galle; w Poznaniu w aptece Dra. Mankiewicza. (6301)

Ogłoszenia gospodarskie itd.

Poszukuje się administracyi większych dóbr z kaucyą 8000 tal. Bliższa wiadomość na listy fr. **A. B. 1000 poste rest. Poznań.** (7547)

Ekonom, Polak, kawaler, 45 lat liczący, który większemi majątkami zarządzał dotychczas, życzy sobie zaraz lub téż od Nowego Roku przyjąć mniejszą posadę. Bliższe wiadomości udzieli Eksp. Dzien. Pozn. (7652)

Kamerdyner, samotny wolny od wojskowości, który li tylko pełnił obowiązki po dużych domach, co może świadectwami udowodnić, poszukuje stósownego miejsca od Nowego roku; listami frankowanemi zgłosić się można **K. Z.** poste restante Pleszew. (.7598)

We **wtorek,** dnia **30 b. m.** o godzinie 11 rano odbędzie się w lasach **Kórnickich** (Obrębie Drapałka II) licytacya na (7637)

120 sztuk sosnowego budulcu.

Zarząd leśny.

Swieże zielone kuchy rzepiowe

ztąd i wszystkich stacyi kolejowych poleca po cenach jak najtańszych

Manasse Werner,
[7501] W. Garbary 17.

Sala w ogrodzie ludowym.
W piątek dnia 26 listopada:
Wielki koncert i przedstawienie
Cena przy kasie 5 sgr., dzieci płacą 1½ sgr. Bilety dzienne po 3 sgr. Początek o godzinie 7.
Emil Tauber.
[7657]

W **sobotę,** dnia **27 b. m.** odbędzie się (7584)

komplet

na zakończenie półkursu tańca.

Ks. Budkowski.

Donoszę Szanownym gościom, że w sobotę, dnia 27 bm. na kolacyą u mnie **kiszki z kapustą.**

X. Krzymiński,
(7656), Stary Rynek 45.

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.